Nr. 210. Lwów — Piątek dnia 13 września 1907. Rok XLVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

Związek ziemian.

Z całą radością zapisujemy wielkiego znaczenia dla całego kraju, a równie i dla całego narodu polskiego fakt: uchwalenie na dzisiejszem nadzwyczajnem ogólnem zgromadzeniu delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego założenia nowej instytucyi, której zadaniem będzie ułatwić utrzymanie średnich i większych majątków ziemskich w rękach obecnych właścicieli, założenie Związku ziemian.

Cieszyć nas musi również okoliczność, że uchwała zapadła ogromną większością, bo przeciw głosom zaledwie kilkom, które miały pewne wątpliwości, czy Związek ziemian będzie w stanie spełnić zadanie, jakie sobie postawił. Zapewne można miec wątpliwości, bo przecież można je mieć co do każdego dzieła ludzkiego. Zakres statutów Związku ziemian jest też ogromny. Ale chociażby Związek nie wypełnił tak rozległych swoich ram statutowych, chociażby tylko spełnił najważniejsze, zasadnicze zadania, to już działalność jego będzie miała najdonioślejsze znaczenie, tak wielkie, że dość wysoko ocenić jej nie będzie można.

To niemal jednomyślne powzięcie powyższej uchwały, mimo podnoszonych wątpliwości, powinno być tem bardziej podkreślone, że głosujący za nią przyjmowali zarazem na siebie pewną ofiarę, zobowiązali się do świadczeń, ułatwionych wprawdzie skutkiem szczęśliwe przez dyrekcyę tow. kredytowego ziemskiego obmyślanego rozłożenia na członków spłat, ale bądź co bądź świadczeń znaczniejszych, ofiarnych. A w czasach dzisiejszych, z jednej strony zmaterYalizowanych, z drugiej ekonomicznie ciężkich, każda ofiara jest podwójną ofiarą.

„Szlachta żyć powinna, bo jej rola jeszcze nie skończona" — powiedział wczoraj br. Konopka. Rola jej nie tylko jeszcze nie jest skończoną, ale jest pierwszorzędną, bo niemal rozstrzygająca o spełnieniu misyi narodowej, o dalszym rozwoju kultury polskiej, o snuciu myśli polskiej ze świetnej przeszłości w przyszłość odrodzenia. A ta myśl polska płonie i przez promieniowanie rozrasta się przedewszystkiem z dworów polskich. To też, tę średnią polską własność utrzymać w rękach polskich jest równoznaczne z zachowaniem ołtarzy polskiej idei, tej, która się wyraża z jednej strony przez Bolesławowy Szczerbiec a z drugiej przez Śluby Jana Kazimierza i Konstytucyę Trzeciego Maja.

Żadna ofiara nie może być dość wielką dla obrony polskiej średniej własności tak tu, w naszej prowincyi, szczególnie na kresach wschodnich, jak i we wszystkich innych ziemiach polskich i tam od nawały prusskiej i tam od naporu rosyjskiego, a wszędzie od elementów nienarodowych. Nasza siła to nasza ziemia. Tyle nas, ile naszej ziemi. Zrozumiał to Prusak i rzuca miljardy, gwałci wszelkie prawa Boskie i ludzkie, zbrodni się chwyta, by nam ziemię wydrzeć...

Spokojni jednak być możemy o ziemię naszą, jeżeli fakta, jak ten, który dzisiaj notujemy, staną się powszechne, ogólne. Gdzie jednostka jest za słabą, aby utrzymać ziemię, niechaj ją zastąpi wysiłek zbiorowy. A tym obywatelom, którzy pierwsi wzór takiego wysiłku zbiorowego dali, należy się uznanie.

Jakkolwiek założenia Związku ziemian nie możemy uważać już za wszystko, co dla ochrony polskiej ziemi uczynić trzeba i można, to jednak do powstania jego przywiązujemy większe znaczenie i z jego przyszłą działalnością łączymy pewne nadzieje.

Niech on działa, gdzie potrzeba najnaglejsza, ale zarazem niech będzie wzorem i przykładem zbiorowego wysiłku w tem dążeniu, które cały ogół polski przenikać powinno, w dążeniu do utrzymania polskiej średniej własności ku spełnieniu jej misyi

---

Zgromadzenie delegatów Tow. kredytowego ziemskiego.

Zapowiedziane na wczoraj popołudniu zgromadzenie delegatów gal. Tow. kred. ziemskiego nie odbyło się, natomiast miały miejsce od godz. 5 do późnego wieczora obrady poufne, na których omawiano szczegółowo sprawę utworzyć się mającego Związku ziemian i obradowano nad statutem jego.

Dzisiejsze posiedzenie zapowiedziane na 10 rano, rozpoczęło się dopiero o godz wpół do 11. Udział delegatów bardzo poważny. Przed rozpoczęciem obrad poszczególne grupki delegatów żywo omawiały punkta, poruszone na wczorajszych posiedzeniach.

Rozległ się dzwonek. Przewodniczący zgromadzenia, p. August Gorayski, otwiera obrady. Konstatuje, że uchwały mogą zapaść, ponieważ na posiedzenie jawiło się zwyż 50 delegatów. Na porządku dziennym są wnioski w sprawie utworzenia Związku ziemian. Zabiera głos referent, Jan br. Konopka.

Br. Konopka w dłuższym, szczegółowym referacie poruszył sprawę założenia Związku ziemian, jako czynnika, którego zadaniem będzie opiekowanie się interesami średniej i większej własności ziemskiej, który więc odpowiada zupełnie zasadniczej myśli założenia i istnienia Tow. kred. ziemskiego.

Zadaniem Związku ziemian będzie w szczegółowej działalności pomoc właścicielom ziemskim w wyszukiwaniu służby folwarcznej, o którą dziś tak trudno, następnie pomoc w finansowaniu inwestycyj przy gospodarstwach, pomoc w kupnie i sprzedaży majątków.

Co do sfinansowania Związku ziemian rzecz się ma tak: Z gotówki rozporządzalnej funduszu rezerwowego dyrekcya Tow. kred. ziemskiego w razie uchwalenia wniosku przedłożonego ogólnemu zgromadzeniu, wpłaci kwotę 500.000 kor. na udziały do Związku ziemian, tudzież ulokuje w tem stowarzyszeniu kwotę drugich 500.000 kor. jako pokrycia ewentualnej odpowiedzialności tow. kredytowego z tytułu uczestnictwa w Związku ziemian, za zobowiązania tegoż Związku, aż do wysokości deklarowanego udziału. Aby jednak fundusz rezerwowy tow. kredytowego nie został uszczuplony, dyrekcya proponuje na podstawie jednomyślnej uchwały komisyi rewizyjnej, aby nałożyć na wszystkich członków na administracyę dodatek w wysokości $^{1}/_{10}$ % od resztujących kapitałów pożyczkowych.

Wnioski, jakiemi zakończył br. Konopka swój referat, opiewały:

I. Ogólne zgromadzenie uznaje za potrzebne założenie stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką pod firmą „Związek ziemian" na podstawie statutu, wypracowanego przez komisyę rewizyjną, z zmianami, wskazanemi przez walne zgromadzenie.

II. Ogólne zgromadzenie wzywa dyrekcyę, aby od najbliższego półrocza, po uzyskaniu zatwierdzenia zmiany § 78 statutu Tow. kred. ziem. i po ukonstytuowaniu się Związku ziemian, pobierała od dłużników Towarzystwa dodatek na administracyę w wysokości $^{1}/_{8}$ prc. rocznie od resztujących kapitałów pożyczkowych przez przeciąg lat 4.

III wniosek dotyczący zmiany § 78 statutu Tow. kred. ziem. i lokacyi w Związku ziemian 500.000 kor. tytułem udziału, a 500.000 kor. jako pokrycie ewentualnej odpowiedzialności, podaliśmy już wczoraj dosłownie.

IV. ogólne zgromadzenie delegatów gal. Towarzystwa kredytowego postanawia, aby tylko pod tym warunkiem przystąpiło Towarzystwo do Związku ziemian, z udziałem 500.000 kor., jeżeli zgromadzenie założycieli Związku przyjmie statut, ułożony na podstawie projektu komisyi rewizyjnej Tow. kredytowego, a to w osnowie aprobowanej przez dyrekcyę Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Wnioski te uchwalono prawie j e d n o g ł o ś n i e. W szczegółowej dyskusyi nad wnioskami przedłożonemi przez br. Konopkę zabrało głos zaledwie dwu mowców, poczem przewodniczący p. Gorayski złożył br. Konopce podziękowanie za znakomicie opracowany referat. Delegaci wyrazili p. br. Konopce uznanie przez powstanie.

Na tem zgromadzenie zakończono.

Antiazyatyckie wybryki amerykańskie.

Onegdaj doniósł telegram półurzędowej „Tribune" londyńskiej o nowym zamachu na Japończyków i oraz Chińczyków w Vancouver, porcie stanu (prowincyi) Waszyngton, na północ od Kalifornii, a na południe od Kanady. Wybryk ten jest gorszy od wybryku szkolnego w San Francisco, który pierwszy spowodował napięcie stosunków między Japonią a Stanami Zjednoczonemi i gorszy od napadu na gospody japońskie tamże. Popłynęła krew. Anglia i Stany Zjedn. z zasady nigdy i nigdzie nie puszczą płazem takiego obywateli swoich pokrzywdzenia. Tem pewniej zaś upomni się Japonia już dlatego, że jako młode, a silne i dumne mocarstwo musi dbać o urok swego imienia.

Gubernator stanu Waszyngton, idąc po myśli rządu centralnego, nie chciał podpisać ustawy wykluczającej Azyatów od pobytu na terytoryum tego stanu. Za to pomścił się tłum na Azyatach.

Rząd centralny nie ma wedle konstytucyi prawa, i nie ma też na tyle innego wpływu, aby zniewolić poszczególne stany do szanowania traktatów międzynarodowych odnoszących się do Japończyków. Japonia atoli tej okoliczności, jak nigdy nie uznała, tak tem mniej teraz uzna, i gdy rząd centralny Stanów Zjednoczonych nie jest w stanie wyrządzić sprawiedliwości, Japonia sama jej sobie poszuka, nie dziś, to jutro — i chmura gradowa, wisząca od strony Japonii nad Ameryką, jeszcze bliżej się przysuwa.

Poczęte w sobotę wieczór napady na Japończyków i Chińczyków w Vancouver, ponowiły się w niedzielę rano. Japończycy dzielnie się bronili; krew popłynęła. Dalej donosi londyńska ministeryalna „Tribune", że w niedzielę wieczór wyglądała dzielnica japońska jak obóz zbrojny. W dzielnicy chińskiej przyszło przed wieczorem do ponownych zajść; 26 osób aresztowano. Motłoch zwrócił się następnie ku dzielnicy japońskiej, ale zastał przystępy do niej obsadzone przez Japończyków, uzbrojonych snać za zezwoleniem policyi w rewolwery, kije i noże, któremi jawnie się odgrażali. Zaczem tłum „białych" się ulotnił. Żaden biały nie może głównej ulicy azyatyckiej przebyć bez eskorty policyjnej. Dokoła Vancouver bawi pięć tysięcy Japończyków, którzy oświadczyli, że w razie ponownego zamachu na mienie swoje, odpowiadać będą bombami.

Wszyscy chińscy służący (Chińczycy są doskonałymi kucharzami, lokajami, ba niańkami i praczkami, a o służbę białą arcytrudno) i robotnicy fabryczni zaprzestali pracy i oświadczają, że aż do uciszenia niepokojów w dzielnicy chińskiej przebywać będą. Kiedy w poniedziałek rano sklepy otworzono, uwijały się całe gromady Chińczyków, zakupując setki rewolwerów i amunicyę: w godzinę potem zabroniła policya dalszej sprzedaży broni palnej i amunicyi aż do uspokojenia miasta.

Z Nowego Jorku donoszą, że konsul japoński w Vancouver, usiłując przywrócić spokój, został polanem w głowę ugodzony. Burmistrz oświadczył, że szkody, przez konsula japońskiego na 25 000 dolarów ocenionej, miasto nie wynagrodzi, gdyż on zawczasu przestrzegł przed dalszą immigracyą Japończyków. Zarobnicy nie pozwalają Japończykom i Chińczykom restaurowania własności zburzonej.

W razie nowych zamachów na Azyatów ma gubernator powołać pod broń milicyę, a zachodzi obawa, że zamachy rychło się powtórzą.

Minister prezydent kanadyjski, sir Laurier wystosował do burmistrza vancouverskiego telegram, wyrażający najgłębsze ubolewanie z powodu zajść, „których ofiarą padli poddani cesarza japońskiego, przyjaciela i sprzymierzeńca króla angielskiego", tudzież otuchę, że porządek rychło powróci i burzyciele jego ukarani będą. Szef rządu kanadyjskiego widocznie się obawia, aby burdy antiazyatyckie nie przeniosły się do położonych nad Cichym oceanem obszarów Kanady.

Wszelako w stanie Waszyngton, w którym Vancouver leży, rzucono się także na poddanych angielskich. W Bellingham (w tymże stanie) rzucił się we czwartek wieczór tłum białych na Hindusów, których wielu pracuje w tartakach, tym głównym przemyśle miasta. Tłum oświadczył, że wypędzi Hindusów z kraju; rzucił się na tartaki i wtargnął do domów, zajętych przez Hindusów. Wielu tych biedaków pobito, a kobiety i dzieci wyprowadzono za miasto, każąc im się wynieść, gdyż w razie przeciwnym śmierć czeka każdego Hindusa, któryby powrócił.

Policya chroniła ile możności Hindusów, ale siły jej nie wystarczały. Burmistrz zaprzysiągł natychmiast 50 ekstrapolicyantów z pomiędzy mieszkańców, każąc im aresztować każdego Hindusa i dla jego własnego bezpieczeństwa osadzić w więzieniu. Więzienie było wnet przepełnione i musiano 400 Hindusów umieścić w ratuszu, którego korytarze strażą obsadzono. Wypędzono z miasta conajmniej 750 Hindusów, którzy się udali ku granicy kolumbijskiej pod opiekę rządu angielskiego. Ale rębacze lasów kanadyjskich, tak samo jak Yankeesi, nie chcą słyszeć o Azyatach i gotują się odpędzić Hindusów od granicy.

Właściciele tartaków w Bellingham oświadczyli, że chętnie napowrót przyjmą Hindusów i postarają się o ich bezpieczeństwo, ale ci biedacy są zanadto przelęknięci. Sześciu z nich ciężko rannych leży w szpitalu, wielu innych odniosło lekkie skaleczenia. Z wypędzonych prawie żaden nie zdołał ocalić coś ze swego mienia Fabrykanci oświadczyli, że w razie dalszego mieszania się do ich tartaków o pomoc państwową prosić będą zmuszeni. Biali robotnicy odparli, iż są zdecydowani położyć koniec wszelkiej pracy azyatyckiej w stanie Waszyngton, i odgrażają się, że milicyi opór będą stawiać. Cała ludność Bellinghamu i okolicy stoi po stronie białych rębaczy.

Tak więc wyzwano nie tylko Japonię, ale i Anglię...

•

Prasa europejska sądziła, że miejscem ostatnich wybryków przeciw Japończykom i Chińczykom było miasteczko Vancouver w Stanach Zjedn. (w stanie Waszyngton). Okazuje się jednak, że wybryki te działy się w ważnem mieście portowem Vancouver w Kanadzie (w prowincyi Kolumbia angielska), zachodnim punkcie końcowym kanadyjskiej kolei Pacyfikowej. Więc też nie Stany Zjedn., tylko Anglia popadła w srogie kłopoty z powodu burd przeciw jej sprzymierzeńcom wymierzonych.

Korespondencye.

Londyn, 7 września.

(Mgły i deszcze w Londynie. — Goście zamorscy i ich złoto. — Odwiedziny monarsze. — Królowa hiszpańska autorką dramatyczną. — Rola detektywów w Maryenbadzie — Niefortunny dziennikarz. — Klejnoty korony angielskiej. — Slub w Westminsterze.)

Pora dżdżysta wcześniej się tu w tym roku zaczęła, niż zazwyczaj Całe lato było w Londynie chłodne, często zimne, obfitujące w deszcze. Obecnie trapią stolicę mgły gęste, szare, przesycone sadzą. Dotkliwą jest taka aura osobliwie dla cudzoziemców, nienawykłych do tego rodzaju „przyjemności". To też cudzoziemcy tłumnie opuszczają Londyn. Mimo, iż lato było brzydkie, obcych przybyszów było tu w tym roku bardzo wiele. Samych Amerykanów naliczono od maja do końca sierpnia przeszło 80 000. Ilość gości zamorskich wzrasta stale z roku na rok. Zawdzięczać to należy głównie agenturom, które dokładają wszelkich możliwych starań, aby jankesi mogli podróżować wygodnie i tanio. Za 275 dolarów może Amerykanin zwiedzić Anglię, Walię, Szkocyę, Irlandyę i Paryż, a za 530 dolarów może objechać Azory, przez Gibraltar, Włochy, Szwajcaryę, Wiedeń, Berlin, Holandyę, Belgię, Francyę, Wielką Brytanię, a następnie do Ameryki. Bogaci goście zamorscy pozostawiają w Anglii wielką masę złota. Obliczono, że 80.000 jankesów wydaje w tym kraju w ciągu jednego sezonu około 36 milionów koron.

Król Edward za powrotem z Maryenbadu nie długo zabawi w Londynie. Wypocząwszy nieco po trudach podróży, odda się sportowi myśliwskiemu. Na zamkach magnackich w Anglii i Szkocyi czynią się już przygotowania na przyjęcia monarchy. Późniejszą jesienią będzie podejmowała para królewska swych gości z kontynentu. Jak poprzednio wspomniałem, zapowiedziane są odwiedziny księstwa Cumberland, później zjedzie tu na cały tydzień cesarz Wilhelm II.; będą to odwiedziny ściśle familijne. Przyjedzie też do Anglii siostrzenica króla Edwarda, królowa Wiktorya wraz z małżonkiem Alfonsem XIII. Młoda królowa hiszpańska napisała komedyę jednoaktową, która będzie graną w Sandringham palace, w obecności autorki, jej małżonka i wujostwa. Działaczami na scenie będą amatorzy; główną rolę objęła miss Minnie Cochrane, dama dworu ks. Henrykowej Battenberskiej, która będzie też prowadziła reżyseryę na scenie królewskiej.

„Evening Standard" donosi, że w zeszłym miesiącu przyjechać miało do Europy kilku niebezpiecznych anarchistów amerykańskich, których jednak nie zdołano wytropić. Wobec tego tajni detektywi angielscy i austryaccy ze zdwojoną gorliwością czuwali nad osobą króla Edwarda w czasie jego pobytu w Marienbadzie Korespondent wspomnianej gazety, chcąc króla zobaczyć z bliska, stanął w pobliżu bramy hotelu „Weimar" w porze, kiedy Edward miał wychodzić na przechadzkę. W jednej chwili przystąpił do publicysty jakiś młody człowiek, mówiąc: „Panie, tu nie wolno się zatrzymywać". Na pytanie, na jakiej podstawie on mu zabrania stać przed hotelem, otrzymał odpowiedź: „Jestem tajnym agentem policyi". Naprzeciw hotelu znajduje się ogród, a w nim altana z ławkami. Na jednej z nich siedziało kilku panów, Anglik chciał usiąść na drugiej. W tem jeden z nich przystępuje do nieznajomego i mówi doń: „Pan tu nie może siadać". A na pytanie Anglika: „Co pan za jeden? brzmiała odpowiedź: „Jestem detektywem".

Wieczorem miał być Edward VII. na obiedzie, jaki zamówił ambasador wiedeński, sir A. Goschen, w restauracyi Ruebezahl, znajdującej się na wzgórzu, o $^{1}/_{2}$ godziny drogi, oddalonem od miasta. Właściciel lokalu pozwolił dziennikarzowi obejrzeć sale i nakrycie stołowe. Jadalnia była urządzona bardzo elegancko, zdobiły ją prawdziwe dywany perskie. Na ścianie zawieszono wielki portret króla, przybranego w strój turysty Stół był przyozdobiony różami, obok nakrycia królewskiego leżał bukiecik konwalij; łyżki, noże i widelce były szczerozłote. Nakryć było 26 Goście przybyli o godz. 7 wieczorem; w $^{1}/_{2}$ godziny później przyjechał powozem Edward VII.

36

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Westchnął ciężko. Nie wydawał się już teraz śmiesznym. Tragizm tej codziennej historyi wzruszył Rudolfa i zmuszał go do pewnego szacunku dla starego Lehmanna.

— Więc panie hrabio... wiem, że mam do czynienia ze szlachcicem i wierzę, że pan nie masz żadnych złych zamiarów względem mojej córki. Zresztą moje dziecko, samo swoją osobą ręczy mi za to. Ale powiadam panu, to musi się skończyć.

Znowu wyciągnął przed siebie ręce, znowu wzruszył ramionami i znowu rzekł:

— To nie ma żadnego celu.

— Pozwól pan, nie rozumię pana — odpowiedział Rudolf. — Jakto?

— No, to powiem panu otwarcie, co myślę. Ta historya, jeżeliby się dalej ciągnęła, musiałyby się skończyć nieszczęściem. A może pan być pewnym, że jeżeliby się stało nieszczęście, nie uszedłby pan moich rąk.

Pan Lehmann był już teraz wzburzony, a ostatnie słowa wypowiedział grożącym tonem. To zirytowało Rudolfa:

— Co pan uczynić lub nie uczynić zamierzasz, jest mi zupełnie obojętnem.

— Zobaczymy, czy będzie to panu obojętne. Skoro pan tak przemawiasz, panie hrabio, to i ja inaczej mówić będę i oświadczam panu raz na zawsze, że nie życzę sobie pańskiej znajomości z moją córką i postaram się o to, aby ona ustała.

— Nie ustanie! — zawołał Rudolf podrażnionym głosem.

— Ustanie!

Rudolf postąpił krok ku niemu.

— Kocham pańską córkę a pańska córka kocha mnie. Nie uczyniłem jej nic złego i ona się nie zapomniała. Sądzę, panie Lehmann, że to wystarczy. Jak się mam zachować, wiem sam. A gdybym nawet nie wiedział, możesz pan być pewnym, że u pana nie szukałbym rady.

Lehmann wybuchł gniewem:

— Szanuj pan moje siwe włosy. Byłem już czterdzieści lat na świecie, gdy o panu zaczęto dopiero myśleć i chociaż pan jesteś hrabią a ja tylko skromnym kupcem, pan wiesz, mój sklep jest na Neumarkt a jestem pasmanterzystą, to mogę panu powiedzieć, że mam cały szacunek dla pana i dla pańskiej rodziny, ale związek między nami jest niemożliwy. Na tem stoi. Nie ma więc żadnego celu.

Słowo: związek, które po raz pierwszy padło, ukłuło Rudolfa. Przypomniała się mu rozmowa z macochą i stanęła przed nim przyszłość, o której nigdy nie myślał. W jego myślach zaczął się rodzić niejasny jeszcze plan poślubienia ukochanej. Wyjadą do jego dóbr w Czechach i będą żyć tylko dla swojej miłości. Twarz Rudolfa nabrała innego wyrazu: miękkiego i przyjaznego. Kupiec, który, być może, dostrzegł tę zmianę na twarzy Rudolfa, zmienił nagle ton, położył swą rękę na jego ramieniu i rzekł:

— Panie hrabio, może byłem trochę grubiańskim i użyłem słów zanadto mocnych. Ale nie bierz pan tego za złe ojcu. Pan także nie bardzo łagodnie się zachowywałeś. Połóżmy więc kreskę na to.

Stary Lehmann mówił, wprawdzie na swój sposób, ale zupełnie rozsądnie jak ten, który zna życie i ludzi. Mówił, że skoro Rudolf nigdy, co przypuszczać należy, bo tak postępują wszyscy zakochani, nie myślał, co z tego będzie, to było obowiązkiem ojca przemówić mu do rozumu. Gdyby bowiem Rudolf był pomyślał nad tem, to musiałby spostrzedz, że istnieją tylko dwie możliwości, albo chce poślubić dziewczynę, lub też zaślubiny wyklucza. W tym ostatnim wypadku, jeśliby dalej romans prowadził, to widocznie po to, aby ją uwieść.

Rudolf chciał zaprzeczyć, ale stary kupiec nie dał mu przyjść do słowa i mówił z chytrą miną:

— Pozwól mi pan wygadać się. Wcale już nie chcę, abyś mi pan cokolwiek przyrzekał. Wiem, że pan jesteś szlachcicem, pańskie słowo to pański honor, ale człowiek jest przeklęcie słabym Mógłbyś pan przyrzec, czegoby później trudno było panu dotrzymać. Ja chcę zwrócić tylko uwagę pana na wszystko.

Cały opór Rudolfa osłabł. Gdyby kupiec był dalej groził, kto wie, co by się było stało, gdyż Rudolf w gniewie był nieobliczalnym. Tak jednak czuł się bezbronnym. Przyszedł na niego jakiś wstyd. Nie chciał jednak i nie mógł wyrzec się dziewczęcia. Nie mógł, gdyż sądził, że bez niej żyć nie może. Buntował się przeciw wszelkiemu przymusowi. Nie uznawał nikogo, tylko siebie samego i tylko swoją wolę. Milczał, ale w głowie szumiały mu myśli i wszystko kręciło się około niego.

Ostatnich słów starego Lehmanna już prawie nie słyszał. Pożegnał się krótko. Lehmann zaczął coś jeszcze mówić, ale Rudolf nic już nie słyszał i uciekł.

13.

Rudolf sądził, że jego rozmowa z ojcem Loli, będzie mieć tylko ten skutek, że odtąd widywanie ukochanej będzie trudniejszem.

Tego bowiem był pewnym, że jego znajomość z Lolą nie przerwie się. Tylko ona jedna miałaby prawo powiedzieć mu: już dość. Napisał do Loli, a list posłał przez owego posłańca. Lola odpowiedziała natychmiast. Była zrozpaczona. Ojciec przesłuchiwał ją. Boi się, że teraz już wszystko stracone, że nie będą mogli się widywać, a ona go widzieć musi Nie umie jednak podać żadnej rady.

Tego, co Rudolf uważał za najważniejsze, aby się dowiedzieć, czy ojciec jest przekonany, że wszystko między nimi już się skończyło, w liście nie było.

Rudolf raz jeszcze napisał Tym razem list rzucił do skrzynki pocztowej. Drżał z niecierpliwości, aby się nareszcie dowiedzieć, jak wszystko się ułoży.

Wieczorem rozmyślał nad całą historyą. Nie pojmował, skąd i dlaczego ludzie poczęli plotkować. Przecież swoją znajomość z Lolą najtroskliwiej ukrywał. Przypomniał sobie jednak, że zawsze mówiono tylko o wspólnych ich wycieczkach na bicyklach. Także i stary Lehmann nie wspomniał o tem ani słowa, jakoby wiedział o tem, że Rudolf przychodził do jego domu. A przecież to samo, że otworzył mu drzwi, powinno było wzbudzić w nim podejrzenie, że hrabia Tondern nie po raz pierwszy do jego drzwi dzwonił.

Potem rozmyślał Rudolf nad tem, jakby to było, gdyby pojął Lolę za żonę. Nie urodziła się ona na zamku hrabiowskim. Ale rolę hrabiny potrafi grać tak samo dobrze, jak każda inna, a nawet lepiej; o tem był przekonany. Potem zastanawiał się nad tem, co się stanie, jeżeli jej nie posiędzie; o tem nie można nawet myśleć, tego nie przeżyłby.

(C. d. n.)

„Chciałem stanąć na korytarzu — pisze korespondent „Ev. Stand.“ — i z ubocza przypatrzyć się monarsze. Nie uszło to jednak niespostrzeżenie. I tam przystąpił do mnie tajny policyant, a choć znany byłem dobrze gospodarzowi domu, musiałem wyjść z hotelu. Udałem się na przestronną terasę hotelową, aby przynajmniej przez okno zobaczyć króla i jego współbiesiadników. Ale i tam dostrzegły mnie argusowe oczy detektywów. Okazałem im legitymacyę, list sekretarza królewskiego, sir Pansonna, który z upoważnienia samego króla pozwolił mi znachodzić się pobliżu mego władcy. Na nic się to wszystko przydało; trzeba było wracać do Maryenbadu, zanim jeszcze król zasiadł do stołu“. Świętą prawdę zawiera sentencya: „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, ale przesadna czujność graniczy już ze śmiesznością.

Niektóre dzienniki tutejsze interesują się kwestyą, co się stanie ze słynnym brylantem Cullinan, darowanym Edwardowi VII przez Transvaalczyków. Jedni mówią, że drogocenny brylant będzie wprawiony w prastarą koronę angielską, a inni utrzymują, że klejnot będzie nieoszlifowany złożony w skarbcu królewskim. Ta ostatnia suppozycya ma więcej prawdopodobieństwa. Korona brytyjska bowiem jest już tak ciężką, że w czasie wielkich uroczystości suweren z niemałą trudnością może ją utrzymać na głowie; nie można więc już dodawać jej ciężaru. Waży ona teraz trzy funty, a zdobi ją 2818 brylantów, 297 pereł i mnóstwo innych drogocennych kamieni. Najcenniejszym z tych ostatnich jest rubin, który w r. 1367 otrzymał w darze Czarny książę w Hiszpanii. Później klejnot ten zdobił hełm Henryka V, w czasie bitwy pod Azincourt. Ten rubin oceniają na 2,500.000 franków. Wraz z 75 brylantami, tworzy on znajdujący się na przodzie korony krzyż maltański. Tuż obok znajduje się przedziwnej piękności szafir, nabyty przez Jerzego IV. Siedm innych szafirów i ośm wielkich szmaragdów, zdobi pierścień, który otacza krzyż.

W katolickiej katedrze na Westminsterze odbył się z wielką pompą ślub miss Evelyn Mary Stapleton-Bretherton z hrabią Gebbarden Bluecher de Wahlstatt. W uroczystości tej uczestniczyli członkowie ciała dyplomatycznego, oraz przedstawiciele wybitnych rodów katolickich w Anglii, z księstwem of Norfolk na czele. Rodzinę pana młodego reprezentowali: hr. Larisz, hr. Hoyos, ks. Fürstenberg, ks. Lichtenstein oraz Maksymilian i Karolina ks. Lobkowiczowie. Ceremonii ślubnej dokonał ks. arcybiskup of Bourne.

Jan. Wołoszyński

Listy z Ameryki.

(Kor. Gaz. Nar.)

Milwaukee w sierpniu.

W Stanie Wisconsin, nad jeziorem Michigan, o milę od miasta Milwaukee, w miejscowości, która dziś od seminaryum nosi swą nazwę: St. Francis, wznoszą się liczne i wielkie gmachy, wchodzące w skład zakładów duchownych dyecezyi milwauckiej. W jednym z tych gmachów. przeznaczonych na wychowanie kleryków, obchodzono z końcem czerwca polską uroczystość jubileuszową — pamiątkę 25-letnią założenia tamże literackiego Towarzystwa polskiego im. Stanisława Kostki. Rzecz z pewnością ciekawa, na dalekich krańcach północnych Stanów Zjednoczonych spotkać polskie towarzystwo pod opieką naszego św. rodaka i to w murach seminaryum angielskiego, które Towarzystwu dało przytułek i pozwala na swobodny rozwój stowarzyszenia, na polskie zjazdy i uroczystości, na polskie popisy i przedstawienia. Jakiż to początek i jakie znaczenie tej polskiej oazy w tych stronach?

Zanim na to odpowiemy musimy kilku słowy opowiedzieć początki powstania samego seminaryum, jego dzieje i powstanie w niem „kwestyi polskiej“.

Ciężkie to były czasy dla wychodźców katolickich w Ameryce północnej w połowie XIX wieku, kiedy wskutek wielkiego braku kapłanów pozbawieni duchownej pomocy, narażeni byli na życie bez kościoła i pociech religijnych a tem samem na religijne zobojętnienie. Temu brakowi opieki duchownej przypisują dziś statystycy to smutne zjawisko, że emigracya amerykańska więcej jak 10 milionów katolików zabrała kościołowi katolickiemu w ubiegłem stuleciu, wydając ich na łup indyferentyzmu religijnego lub innych sekt akatolickich.

Emigracya tak zwana ekonomiczna, za chlebem i zarobkiem, wzmogła się w Europie po roku 1848. Jak dawniej Hiszpanie i Francuzi, po których dziś w Ameryce prócz nazwisk niektórych miast lub Stanów nie pozostało już nic więcej, tak teraz ruszyli się Niemcy, którzy do roku prawie 1880 dostarczali największego kontyngentu wychodźtwa. Przed 40 laty gorączka emigracyjna za przykładem Niemców objęła naszych Kaszubów, Prusy Zachodnie, Poznańskie i Sląsk. Niestety w miarę przyrostu katolików w Stanach Zjednoczonych nie przybywało tylu kapłanów, ile ich wymagały potrzeby licznych emigrantów, rozrzuconych po szerokich przestrzeniach Ameryki. Odczuwano ich brak wszędzie, wszak i u nas w Galicyi pod owe czasy musiano parafie obsadzać zakonnikami, lub sprowadzać księży z Czech i z Morawii. Nie można tedy było myśleć o ratowaniu Ameryki skoro w domu nie wiele było lepiej pod tym względem.

Utrudniało nadto pastoryzacyę emigracyi i to, że wychodźcy zbyt szeroko się rozprószyli po niezaludnionych prowincyach Unii, bo podówczas nie istniały jeszcze te wielkie milionowe miasta, centra przemysłu i handlu, które dziś dokoła siebie skupiają emigracyę i ułatwiają zawiązki parafii, a pomagają do tego, że poszczególne narodowości trzymają się więcej w łączności wspólnej. Wszak kronikarz jezuicki, opisujący początki jezuickiej rezydencyi w Chicago w r. 1858, wyraża się o dzisiejszej, 3 miliony mieszkańców liczącej stolicy stanu Illinois, bardzo skromnie pisząc, że Chicago, nędzną było osadą i ledwie nazwiska „miasta“ godną. Były przecież już i wówczas niektóre miejscowości, mające klimat łagodny, ziemię urodzajną, obfitość wód — i te więcej nęciły ku sobie ludzi, aniżeli prowincye południowe, o klimacie gorącym i niezdrowym. To też i Niemcy podobnie, jak później Polacy chociaż ich nie brak i w Stanach: Texas Missouri, Pensylwania, najgęściej zaludnili południowe brzegi wielkich jezior: Michigan i Erie i tutaj doprowadzili kolonie swe do prawdziwego rozkwitu. Jak dzisiaj, Chicago, Milwaukee, Detroit, posiada więcej u siebie Polaków, niż niejedno miasto nasze w starym kraju w ogóle mieszkańców, tak po roku 1850 tutejsze miasta zaludniała emigracya niemiecka. Takie miasto St. Louis liczyło 22 niemieckich parafii, w stanie Wisconsin miasto Milwaukee przezwano niemieckiemi Atenami, mieli też oni tam swe drukarnie, dzienniki, swoje stowarzyszenia, swoje teatry — a co trzeba im z uznaniem przyznać, przynieśli z sobą z Europy zamiłowanie ładu, porządku, o czem dziś świadczą wzorowe farmy i gospodarstwa w Stanie Wisconsin a i samo miasto Milwauke, a czego nie można powtórzyć o innych prowincyach i miastach.

Wśród emigracyi niemieckiej pod owe czasy czuć się dawał wielki brak kapłanów tak w Milwaukee jak i w całym Stanie Wisconsin. Seminaryum dyecezyalne, mieszczące się od r. 1846 w małym, skromnym, drewnianym budynku w Milwaukee, ledwie angielskim katolikom mogło dostarczyć pasterzy, a cóż dopiero mogło pomódz wychodźctwu.

Opatrzność Boża zsyła zawsze w epoce wielkich potrzeb i biedy swoich ludzi, którzy umieją przyjść w porę z pomocą społeczeństwom i prawie z niczego, pozbawieni środków materyalnych, a tylko w Bogu ufając, tworzą wielkie dzieła. Takiego opatrznościowego męża miał Kościół katolicki w tych stronach w ks. Józefie Salzmannie, który w Lincu na kapłana wyświęcony w r. 1842, przybył do Milwaukee w 1847 r. i pracował jako proboszcz najprzód w Germantown, a później w Milwaukee. Kapłan ten, wielkiego ducha apostolskiego i wielkiej świętości, poparty przez miejscowego biskupa, pragnąc zaradzić brakowi duchowieństwa, założył wspaniałe seminaryum nad jeziorem Michigan, celem pokrycia wydatków i sprowadzenia odpowiednych kierowników seminaryum i profesorów nie wahał się żebrać, prosić i pukać, gdzie się tylko dało. Jeździł umyślnie do Europy, skąd sprowadził znajomych swoich i rodaków kleryków i księży i profesorów dzielnych, którzy od razu seminaryum i nauki postawić zdołali na właściwej wyżynie, na której utrzymuje się ono dotąd. Nawet do samego cesarza w Wiedniu zwrócił się o pomoc materyalną, gdzie też znalazł łaskawe przyjęcie i poparcie.

Dzięki takiej energii i wytrwałości, powstał okazały gmach, dedykowany św. Franciszkowi Salezemu, otwarty i poświęcony w r. 1856, a obok niego kilka innych budynków, mieszczących w sobie dyecezyalne zakłady dobroczynne, jak szkołę organistów, kursa nauczycielskie, ochronkę dla głuchoniemych, klasztor Sióstr Franciszkanek, konwikt z wyższą szkołą dla panien itd. Miejsca odpowiedniejszego na taki cel trudno sobie nawet wymarzyć, bo proszę sobie wystawić polankę leśną w głębokich borach, dziś już niestety bardzo przerzedzonych, nad brzegiem jeziora o powierzchni kilkuset mil, którego fale wzburzone podmywają wysokie i urwiste brzegi seminaryckiego eremu. Kilkadziesiąt morgów tego pustkowia, dawne indyjskie „Nojoshing“ dziś nosi od seminaryum nazwę St. Francis, ma osobną stacyę kolejową tejże nazwy, tramwaj elektryczny — przez co oczywiście erem dużo utracił ze swego dawnego uroku.

W lasach urządzono miejsca dla zabaw dla kleryków, między temi osobny jest kącik i dla Polaków, Warszawą nazwany, gdzie się polscy uczniowie bawią i gdzie wśród leśnej ciszy często wesoło rozbrzmiewa polska pieśń. Po ścieżynie leśnej ustawiono stacye drogi krzyżowej — a dalej cmentarz, zasłany już sporą gromadką mogił i krzyżów. Tu też obok swych ojców pochować się kazał zmarły niedawno arcybiskup Milwaucki, ks. Katzer, również krajan ks. Salzmanna. Przestrzenie z drzew oczyszczone zamieniono na uprawne pola, a te nie obfitującemu zresztą zbytnio w materyalne fundusze seminaryum, dostarczają nieco warzywa, kartofli i tej nieodstępnej „korn“, po naszemu kukurydzy, która nie tylko na Bukowinie i w Rumunii, ale i tutaj do przysmaków należy i jest jednym z głównych artykułów rolniczej produkcyi.

Lecz spyta może czytelnik, cóż to wszystko, cośmy dotąd o tym zakątku powiedzieli, ma wspólnego z naszą sprawą polską. Ma to związek z naszą sprawą i to wielki, bo to samo seminaryum, jak w swoim czasie niepospolite oddało usługi katolikom niemieckim, tak też później, gdy nadszedł okres masowej emigracyi polskiej w te strony, dostarczyło i dostarcza naszemu ludowi polskich kapłanów, a co najważniejsza, klerykom polskim i studentom, bo jest tu i tak zwane małe seminaryum, w którem młodzież kończy nasze studya gimnazyalne, dały władze zupełną swobodę pielęgnowania polskiego języka, literatury, dały klerykom polskim jakby pewnego rodzaju własną autonomię, wyznaczały im nawet osobnych do polskiego języka księży profesorów. Tym sposobem w seminaryum obok Irlandczyków i Niemców mają dziś i Polacy swe odrębne stowarzyszenie, swą bibliotekę, swoje narodowe uroczystości; a kiedy z okazyi takich obchodów narodowych dają przedstawienia dramatyczne, urządzają popisy i odczyty, przełożeni seminaryum chętnie im na to pozwalają, owszem do tego ich zachęcają i popierają te nieśmiałe, ale szlachetne usiłowania.

Skąd się zaś w tych właśnie stronach tak znaczna ilość zebrała polskich wychodźców, iż mają po kilka i kilkanaście parafii w niejednem mieście? Oto od lat z górą 40 za przykładem Niemców rozpoczęła się tłumna emigracya z Prus Zachodnich i Wschodnich i z Kaszubów do Ameryki. W ślad za Niemcami ciągną i nasi wychodźcy nad brzegi wielkich jezior, i dziś jeszcze, podobnie jak dawniej nad Bałtykiem i tu Kaszubi nasi trudnią się rybołóstwem, inni pracują w fabrykach, inni dorobiwszy się fortuny jakiejś, lub przywiózłszy kapitalik z kraju starego, zakupili grunta i prowadzą na tak zwanych farmach wcale zamożne gospodarstwa rolne.

W tych też stronach posiadają Polacy najpiękniejsze swoje i najbogatsze świątynie. Ale właśnie ten napływ polskiego ludu potrzebował więcej polskich księży. Były czasy, o których jeszcze starzy nasi koloniści opowiadają, że czy z farmy czy z okolic miasta Milwaukee po 20 i więcej mil szli piechotą do Chicago polscy ludzie, gdzie przebywał galicyjski Jezuita, ks. Schulak, lub do innych miejsc, gdzie bawił polski kapłan, by odprawić swą spowiedź wielkanocną.

W tych też latach koło roku 1880 poczyna się garnąć do seminaryum w St. Francis coraz więcej Polaków. Ci, którzy wprost przybywali ze starego kraju, mówili biegle i poprawnie po polsku, ale młodzież tu kończąca szkoły, po polsku umiała tyle, ile wyniosła z domu rodzinnego znajomości mowy ojczystej, często już pokoszlawionej angielszczyzną — a już o poprawnem mówieniu po polsku i pisaniu, o znajomości ojczystej historyi i literatury nie można było u niej myśleć. Cóż się zatem stanie z polskim ludem, skoro ich przewodnicy, nauczyciele i pasterze, ich kapłani zapomną po polsku! Myśl ta niepokoiła nietylko lepiej myślącą młodzież polską, ale zajęła też i biskupów tutejszych, którzy rozumieli dobrze, jaki ścisły u nas zachodzi związek między mową ojczystą, narodowością i wiarą. I oto te obawy, a zarazem szlachetne usiłowania o ratowanie tego, co skarbem człowieka jest na ziemi najpiękniejszym, ojczystej mowy — dały wśród polskiej młodzieży w seminaryum w St. Francis początek zawiązania się towarzystwa polskiego pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, w listopadzie w 1882 roku.

Jak na początek przystąpiła do towarzystwa wcale znaczna liczba członków, bo dwunastu. Rozmaite przechodziło ono koleje w tych 25 latach, były chwile piękne życia i rozwoju — wykłady z historyi i literatury polskiej, odczyty, dyskusye uczone, przedstawienia dramatyczne miały wtedy wielkie powodzenie — były wszakże też i chwile zastoju, pewnej duchowej apatyi, w każdym jednak razie przyznać to trzeba, że dziś towarzystwo to stale się rozwija, doskonali się wewnętrznie, wzrasta w liczbę członków i ma już w seminaryum dwóch osobnych nauczycieli do polskiego języka. W przeciągu tego czasu zebrało sporo polskich dzieł dohorowych i oto w zakładzie, gdzie przed 30 laty nie było na lekarstwo polskiej książki, dziś znajduje się wcale pokaźna polska biblioteka, polskie czasopisma. Liczba polskich kleryków dochodzi do 90 i z roku na rok stale się powiększa. Do dawnych uroczystości urzędowych zakładu św. Bonifacego dla Niemców, św. Patryka dla Irlandczyków, przybyła trzecia uroczystość polska, św. Stanisława Kostki dla polskich kleryków, obchodzona przez nich bardzo uroczyście popisem literackim, śpiewaniem i teatralnem przedstawieniem. Jeśli się zważy, że zdobycie i zachowanie takiego narodowego posterunku zawdzięczyć należy wytrwałości i ofiarom kilku młodych kleryków, którzy swój zapał dla dobrej sprawy potrafili przekazać następcom i wyrobić w swych nowych towarzyszach godnych siebie kolegów, przejąć ich tą samą miłością dla narodowych tradycyj, to słuszna, by takich bojowników i pionierów imiona ze czcią wspominała potomność — tem bardziej, że moment powstania takiego towarzystwa należał do historycznych wydarzeń dziejów Kościoła polskiego w Ameryce.

W bieżącym roku przypada 25-lecie założenia tego towarzystwa. Wydział obecny nie zapomniał o tem i pragnął obchód jubileuszowy uczynić jak najwspanialszym, czem oddałby hołd pamięci swych założycieli a zarazem pokazał dzisiejszemu pokoleniu dorobek duchowy swej pracy, dowiódł, że żyje i rozwija się pomyślnie. Uroczystość wyznaczono na 25 czerwca br. Jej przebieg poważny nie zająłby może czytelnika, gdybym szczegółowo chciał wszystko opisać, ale przecież wspomnieć wypada, że zjechało się na nią sporo członków rzeczywistych i honorowych, nawet z dalszych stron, między gośćmi był jeden z żyjących jeszcze członków założycieli, ks. Jan Szukalski, dziś proboszcz polskiej parafii św. Cyryla i Metodego w Milwaukee. Przedstawienie teatralne „Kościuszko w Petersburgu“, mowy, śpiewy i toasty — wszystko świadczyło o tem, że obecni rozumieją doniosłe znaczenie pielęgnowania narodowego ducha na obczyźnie, związek jego z wiarą — i że kapłani są tu w Ameryce tak wiary jak i narodowości polskiej jedyną podporą i obroną.

Postęp i rozwój obecny towarzystwo zawdzięcza swemu kilkoletniemu prezesowi, ks. Bol. Góralowi, który jako profesor młodzieży, nietylko w zawodzie swym stara się uczniom wszystko uczynić, by im zapewnić gruntowną znajomość polskiego języka, literatury i historyi, ale też jako prezes towarzystwa nie szczędzi czasu i sił, by je nowym ożywiać zapałem i duchem. Jeżeli się zważy, że ks. Góral jest nadto redaktorem tygodnika „Nowiny“ i miesięcznika „Orędownik językowy“, to przyznać trzeba, że wiele ma zasługi, znajdując czas i chęć poświęcania się jeszcze poza obowiązkowemi sprawami życia i rozwoju towarzystwa. Jemu też zawdzięcza ten jubileuszowy obchód swoje powodzenie i bogaty, a urozmaicony program.

Przed 25 laty garstka kleryków dając temu stowarzyszeniu początek w obcym dla naszej narodowości zakładzie, w swej programowej odezwie powiedziała: „dałby Bóg, aby praca przez nas podjęta, nie była daremną“. Dzisiejsza uroczystość, liczny zastęp polskiej młodzieży w tem seminaryum pielęgnujący polską mowę i literaturę, cały szereg kapłanów polskich, który stąd wyszedł w tym okresie z miłością wielką w sercu dla narodowych ideałów i tradycyi, a podtrzymujący tychże skarbów szacunek i przywiązanie w ludzie naszym w Ameryce osiadłym — to najsilniejszy dowód, że praca założycieli nie była daremną.

Niechże złoty jubileusz będzie kiedyś jeszcze piękniejszym i bogatszym w zasługi około wiary i języka!

Ks. Antoni Boe T. J.

W sprawie modernizmu.

Rzym, 9 września.

W ciągu tego miesiąca będzie ogłoszoną nowa encyklika Piusa X w sprawie modernizmu. Dokument papieski będzie miał charakter ściśle dogmatyczny i naukowy i będzie zawierał wyłuszczenie doktryn wybitniejszych modernistów katolickich na polu biblijnem, teologicznem i filozoficznem. Doktryny te będą następnie zbite, na podstawie prawdziwej nauki katolickiej.

Encyklika będzie miała na celu dowód, że tegoczesny modernizm (nowatorstwo) godzi w podwaliny nietylko katolicyzmu, ale i w podstawy wiary chrześcijańskiej w ogólności. Naturalnem następstwem modernizmu jest negacya Boskiej instytucyi Kościoła, a zatem kto się zalicza do szkoły modernistycznej, przez to samo przestaje być katolikiem. Z tego wynika, że myśli przewodnie encykliki papieskiej będą zwrócone przedewszystkiem przeciw najbardziej ruchliwym przedstawicielom modernizmu, jakimi są: Loisy, Tyrrel, Laberthonnière etc., których błędne nauki potępił niedawno Indeks rzymski.

Zwrócić należy uwagę, że modernizm nie tworzy jakiejś jednolitej całości, bloku, lecz jest zbiornikiem nieusystemizowanym poglądów i aspiracyj, których tendencye nie wszystkie równe są sobie pod względem doniosłości. W dziedzinie modernizmu — a mówimy o modernizmie biblijnym, filozoficznym i politycznym — jest cały szereg stopniowań i grup, i, gdybyśmy chcieli posługiwać się terminami parlamentarnymi, powiemy, że jest tam prawica, centrum, lewica i skrajna lewica. Wśród modernistów, lub tych, którzy uchodzą za takich, znajduje się wielu, którzy uważają za niedopuszczalne teorye, potrzymywane przez innych, np. przez Tyrrela w jego „Opuscule confidentiel“. U ks. Loisy'ego trzeba rozróżniać część czysto egzegetyczną, tj. wykład gramatyczny tekstu Pisma św., od jego systemu filozoficznego; wielu z tych, którzy nie godzą się na część drugą, uznaje za słuszną i zgodną z prawdą część pierwszą.

Nie znając jeszcze dosłownej treści dokumentu Stolicy św., nie można określić dokładnie, które w szczególności idee i aspiracye modernistów będą zbite i potępione przez Ojca św. Ponieważ encyklika będzie miała charakter ściśle dogmatyczny, można przypuszczać, że wyjdzie ona z poza granic ogólnych i że papież, potępiając teorye, które wprost naruszają podwaliny wiary katolickiej, będzie dopuszczał tendencye ruchu modernistycznego, które nie są sprzeczne z dogmatami i tradycyą Kościoła.

O ile mi wiadomo, będzie też w akcie watykańskim wzmianka i o stronie czysto politycznej i esencyonalnej modernizmu. Podobno w encyklice będzie mowa o prawie i obowiązku Stolicy św. do dawania katolikom instrukcyj we wszystkich sprawach, mających związek z wiarą i etyką katolicką, a zatem i w dziedzinie polityki. Powtarzam atoli, że pierwszym i głównym celem dokumentu papieskiego będzie odparcie i potępienie doktryn modernizmu — biblijnego, teologicznego i filozoficznego — modernizmu, który Stolica św. uważa za najcięższą z herezyj, za największe niebezpieczeństwo, jakie kiedykolwiek groziło Kościołowi.

Z natury rzeczy przestrogi zawarte w encyklice, będą zwrócone przedewszystkiem pod adresem samychże modernistów, a następnie duchowieństwa, by ono czuwało, aby doktryny modernistyczne nie przedzierały się w szeregi kapłanów i wiernych. Wszak kler — to „Ecclesia docens“; jego zatem jest obowiązkiem czuwanie nad tem, aby odszczepieńcze nowatorstwa nie zaraziły czystych serc i dusz społeczności katolickiej i chrześcijańskiej.

Nie potrzebuję chyba nadmieniać, że do opublikowania dokumentu, o którym mowa, sfery watykańskie nadzwyczaj wielką przykładają wagę, a wybitni kardynałowie i prałaci twierdzą słusznie, że nowa encyklika będzie stanowiła pełną chwały epokę w pontyfikacie papieża Piusa X.

K. Rosscsyc.

Kronika.

Lwów, dnia 12 września 1907.

Kalendarzyk.

W piątek 13 września Tobiasza. — Gr. kat. Boł. Poj. P. Boh. — Kal. słow. Chronisława.
Wschód słońca 5·41 zachód 6·10.

W sobotę 14 września Podwyższenie ś. †. — Gr. kat. Sept. Symeona. — Kal. słow. Ziemomysła.
Wschód słońca 5·42 zachód 6·8.

W niedzielę 15 września Nikodema M. — Gr. kat. Mamanta. — Kal. słow. Budzimiła.
Wschód słońca 5·44, zachód 6·6.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował dyrektora szkoły realnej w Tarnopolu, Michała Rembacza, dyrektorem I szkoły realnej we Lwowie, a profesora tej szkoły Artura Passendorfera, dyrektorem szkoły realnej w Tarnopolu.

— **Szkolne okręgi inspekcyjne.** Wskutek obsadzenia nowo utworzonej szóstej posady krajowego inspektora szkół ludowych dla Galicyi, zarządził minister wyznań i oświaty nowy rozdział okręgów szkolnych i seminaryów nauczycielskich pod względem inspekcyi, a mianowicie:

Okrąg inspekcyjny pierwszy inspektora szkolnego kraj., Mieczysława Z a l e s k i e g o, obejmować ma okręgi szkolne: Biała, Chrzanów, Kraków miejski i zamiejski, Podgórze, Bochnia, Brzesko, Wadowice, Wieliczka, Myślenice, Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ, Żywiec, seminarya nauczycielskie męskie w Krakowie i Starym Sączu i żeńskie w Krakowie, tudzież prywatne seminarya nauczycielskie żeńskie w Krakowie, N. Sączu, S. Sączu i Białej.

Okrąg inspekcyjny drugi inspektora szkolnego kraj., Tomasza T o k a r s k i e g o, obejmować ma okręgi szkolne: Grybów, Gorlice, Jasło, Krosno, Strzyżów, Rzeszów, Pilzno, Tarnów, Dąbrowa, Mielec, Tarnobrzeg, Nisko, Kolbuszowa, Ropczyce, seminarya nauczycielskie męskie w Tarnowie, Rzeszowie, Krośnie, tudzież prywatne seminaryum naucz. żeńskie w Rzeszowie.

Okrąg inspekcyjny trzeci inspektora szkolnego kraj., Bolesława B a r a n o w s k i e g o, obejmować ma okręgi szkolne: Brzozów, Łańcut, Przeworsk, Jarosław, Przemyśl, Dobromil, Lisko, Sanok, Cieszanów Jaworów, Mościska, Gródek, Rudki, seminarya naucz. męskie we Lwowie i żeńskie w Przemyślu, tudzież prywatne semin. naucz. żeńskie w Jaworowie.

Okrąg inspekcyjny czwarty inspektora szkolnego kraj., Jana M a t i j o w a, obejmować ma okręgi szkolne: Sambor, Stary Sambor, Turka, Drohobycz, Stryj, Żydaczów, Dolina, Kałusz, Stanisław w, Bohorodczany, Nadwórna, Kołomyja, Peczeniżyn, Kosów, seminarya nauczycielskie męskie w Samborze i Stanisławowie, tudzież prywatne seminarya naucz. żeńskie we Lwowie Z. Strzałkowskiej, Olgi Filippi i Anny Rychnowskiej.

Okrąg inspekcyjny piąty inspektora szkolnego kraj., Antoniego Medarda K a w e c k i e g o, obejmować ma okręgi szkolne: Rawa, Sokal, Kamionka, Brody, Zborów, Złoczów, Żółkiew, Lwów miejski i zamiejski, Bóbrka, Przemyślany, Rohatyn, Brzeżany, seminaryum nauczycielskie męskie w Sokalu i żeńskie we Lwowie, tudzież prywatne seminarya nauczycielskie żeńskie w Sokalu, Brodach i Brzeżanach.

Okrąg inspekcyjny szósty inspektora szkolnego kraj. dra Alfreda J a h n e r a obejmować ma okręgi szkolne: Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Husiatyn, Trembowla, Podhajce, Buczacz, Czortków, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Śniatyn, Tłumacz, seminarya nauczycielskie męskie w Tarnopolu i Zaleszczykach, tudzież prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie w Tarnopolu i prywatne seminaryum naucz. żeńskie ruskiego Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie.

— **Nowe banknoty 20-koronowe.** Pisma peszteńskie donoszą, że bank austro-węgierski z powodu coraz więcej pojawiających się fałszywych banknotów 20-koronowych, postanowił wycofać wszystkie w obiegu znajdujące się banknoty po 20 kor. i na ich miejsce urządzić nową emisyę. Roboty odnośne postąpiły już tak daleco, że wkrótce nowe banknoty puszczone zostaną w obieg.

— **Komisarze rządowi dla rygorozów.** Minister oświaty w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych zamianował na rok szkolny 1907/8 dla rygorozów medycznych na uniwersytecie w Krakowie: Komisarzem rządowym starszego lekarza powiatowego dr. Gustawa Bielańskiego, jego zastępcą dyrektora szpitala św. Łazarza, dr. Stan. Poniklę; koegzaminatorami: dla II rygorozum prof. Odona Bujwida, dr. St. Pareńskiego, dr. Jana Piltza i sanitarnego konsulenta dr. Józefa Zolla; dla III rygorozum prof. dr. Władysława Reissa, dr. Przemysława Pieniążka i dr. Maksym. Rutkowskiego. Na uniwersytecie we Lwowie: komisarzem rządowym referenta sanitarnego hofrata dr. Józefa Merunowicza, zastępcą inspektora krajowego dr. Zdzisława Lachowicza; koegzaminatorami dla II rygorozum prof. dr. Jana Raczyńskiego, dr. Henryka Halbana, dr. Józefa Wiczkowskiego; dla III rygorozum prof. dr. Włodzimierza Łukasiewicza, dr. Grzegorza Ziembickiego, dr. Hilarego Schramma i dr. Wład. Bylickiego.

Dalej zostali zamianowani dla egzaminów farmaceutycznych w Krakowie i dla egzaminu wstępnego, z fizyki prof. dr. August Witkowski i dr. Józef Rostafiński z botaniki; z ogólnej chemii dr. Karol Olszewski i dr. Julian Schramm; dla rygorozum farmaceutycznego komisarzem rządowym dr. Bielański, zastępcą dr. Ponikło, egzaminatorami z ogólnej i farmaceutycznej chemii dr. Karol Olszewski i dr. Julian Schramm z farmakognozyi dr. Józef Łazarski, jego zastępcą dr. Ignacy Lemberger, a dalej aptekarze Karol Łuczko i Franciszek Mikucki. Na uniwersytecie we Lwowie: dla egzaminów wstępnych egzaminatorem z fizyki dr. Ignacy Zakrzewski, z botaniki dr. Teofil Ciesielski, z ogólnej chemii dr. Bronisław Radziszewski i dr. Stanisław Tołłoczko; dla rygorozum farmaceutycznego komisarzem rządowym dr. Merunowicz, zastępcą dr. Lachowicz; egzaminatorami z ogólnej i farmaceutycznej chemii dr. Bronisław Radziszewski i dr. Tołłoczko; z farmakognozyi dr. Leon Popielski, oraz aptekarze Karol Sklepiński i Jakób Beiser.

Kronika lwowska.

✕ **Odznaczenie.** Starszy inspektor ewidencyjny, Jan Tobiczyk, we Lwowie otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

✕ **Z miasta.** Cholera idzie! Strach paniczny ogarnął wszystkich mieszkańców. Ba, nietylko mieszkańców ale i instytucye publiczne i prywatne trwożą się przed gościem, który w progi Lwiego grodu, zamierza, jak twierdzą kumoszki z Rynku i pl. Strzeleckiego, zawitać, celem zgładzenia kilku setek ludzi nieostrożnych i niebaczących na hygienę, ani na swoje zdrowie. „Ta, chulera idzi“ usłyszysz na każdem miejscu i o każdej porze. Czy idzie, to pytanie. Dość, że my we Lwowie najprawdopodobniej z upragnieniem jej czekamy; będzie urozmaicenie zwykłej prawie wielkomiejskiej nudy. Szczególnie miejskie władze sanitarne starają się ze wszech sił o jak najgościnniejsze przyjęcie, damy, przybywającej z głębokiej Rosyi. Nawet na cześć jej uchwalono jakąś kwotę, czy coś takiego. Jak wygląda Lwów w przededniu przyjścia pani cholery? Naturalnie potwornie brudny, zanieczyszczony, woniejący paszczami kanałów i nigdy porządnie nie uprzątniętych śmietników. Podwórza kamienic proszą się same, by ich niechlujność uwiecznić na płycie fotograficznej. Jeszcze w śródmieściu pół biedy, bo czasem się trafi kamienica dobrze utrzymana, którą cholera chętnie ominie. Ale taka dzielnica krakowska, której w brudzie i niechlujstwie ustąpi nawet krakowski Kaźmierz i weneckie uliczki koło Ponte Rialto, albo taka Żółkiewska ulica i jej przecznice, zarażające miazmatami nieczystości całe miasto. W razie, gdyby cholera w pochodzie swym oparła się o Lwów, bądźmy pewni, że tu zatrzyma się dłużej i że żniwo, jakie tu zbierze, będzie obfite. Co na to magistrat? Magistrat prawdopodobnie zapomniał o tem, że jak najostrzejszą kontrolę sanitarną należy zarządzić na tych pozarażanych tyfusem, szkarlatyną ni, dyfterytami ulicach, w tych nieczyszczonych od wieków i walących się od dziesiątek lat ruderach, służących za mieszkania prywatne i „hotele“, zapomniał chyba, że owe mętne strumyki zlewów, płynące spokojnie tymi ulicami trzeba posuwać, a zarządzić przynajmniej prymitywne zabiegi assanacyjne, by uniknąć, lub zapobiedz choć w części nieszczęściu cholery, która choć jeszcze nie stoi „ante portas Leopolis“, lecz przyjść mogłaby, węsząc dla siebie obietnicę bogatego plonu.

✕ **Processya do Milatyna** wyruszyła dziś przedpołudniem z kościoła Najśw. Panny Maryi Śnieżnej. Do rogatki żółkiewskiej odprowadził processyę ks. kanonik Chęciński, wiele zaś osób szło razem z processyą aż do Zboisk. Pielgrzymi przybędą dziś wieczorem do Jaryczowa, gdzie przenocują a jutro wyruszą w dalszą drogę.

✕ **Pożar.** Dziś rano wybuchł pożar przy ul. Gazowej w zabudowaniach gazowni w starym, nieużywanym obecnie budynku gazowni, gdzie wyrabiano dawniej amoniak. Pożar ugaszono. Spłonęła powała, resztę budynku uratowano.

✕ **Otrucie gazem.** Monter firmy Chylewski i Hruby, pracujący przy zakładaniu rurociągów przy ul. Kr. Jana Leszczyńskiego został wczoraj popołudniu otruty gazami wydobywającemi się z rury gazowej, przez nie dość szczelną klapę. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala. Stan jego beznadziejny.

✕ **Zażarci cykliści.** Prócz szalonych fiakrów lwowskich i rozpasanych automobilistów ustaloną sławę mają w mieście naszem zażarci cykliści, którzy urządzają po pryncypalnych ulicach międzynarodowe wyścigi, drwiąc sobie z publiczności i przepisów o ostrożnej jeździe. Czasem taki pan w pędzie zawadzie o jaką przeszkodę i rozbije sobie głowę czy wywichnie rękę lub nogę, czasem żelazny rumak rozpadnie się w stalowe kawałki, częściej jednak spokojny przechodzień powstanie z bruku przy pomocy samarytańskich współbraci i pójdzie na stacyę ratunkową, a taki rozwydrzony cyklista pędzi dalej na złamanie karku. Wczorajsza kronika policyjna notuje znów jeden taki sympatyczny wypadek. Niejaki Henryk Dymczak jechał wczoraj tak „ostrożnie“, że najechał na przechodzącą ulicą p. Józefę Schmek, która upadła i potłukła się dotkliwie.

✕ **Nasi woźnice.** A że nie minie ani dzień, aby nasi mili automedoni czy to od „gum“ i dorożek, czy też od furmanek i wozów, nie „popełnili“ jakiegoś przejechania, zanotować należy dwa wczorajsze wypadki. Robotnicę Julię Sorokę potrącił wczoraj w ul. Kadeckiej wóz ciężarowy pędzący z góry, tak że dziewczyna odniosła ciężkie potłuczenia. Stróża kamienicznego, Jana Żuruchę, przejechały wczoraj wieczorem na pl. Maryackim spłoszone konie uwożące wóz z piaskiem i poraniły go bardzo ciężko; Żuruchę po opatrzeniu odwiozło Tow. ratunkowe do domu.

Do jednej „operacyi finansowej“ mają nasi dorożkarze szczególną słabość. Jest nią ferbel. I kiedy ktoś przejdzie koło stanowiska dorożek, będzie wciąż słyszał na wszystkie tony i akcenta powtarzane słowa: „wizo“, „trzy króle“ itd. Wczoraj taką gromadkę rozpędził przy stanowisku przy pl. Akademickim kapral policyjny, ale tylko wczoraj. Bo zwykle nikt im w „ciężkiej i zbożnej“ pracy nie przeszkadza.

Kronika krajowa.

Lokaut w Bielsku. Z Bielska donoszą: Wszystkie fabryki tkackie są zamknięte. Robotników

zawiadomiono, że fabryki otwarte zostaną na nowo 16 bm. na wypadek, jeżeli we wszystkich fabrykach w przeciągu tygodnia zgłosi się tylu robotników, że bez wyjątku we wszystkich fabrykach okręgu przemysłowego ruch będzie możliwy. W takim razie w przeciągu 14 dni po podjęciu pracy, płace mają być poddane ponownej rewizyi.

Kronika powszechna.

§ **Polak i królowa Madagaskaru.** Bawiąca w Paryżu b. królowa Madagaskaru, Ranavalona, chciała przed odjazdem z Francyi zwiedzić wystawę kolonialną, a w szczególności pawilon, w którym się znajdują produkty jej ziemi ojczystej. Monarchinię egzotyczną powitał rodak nasz i dyrektor wystawy, p. Dybowski, i on też udzielał jej wszelkich wyjaśnień. Koło pawilonu przygrywała kapela, sprowadzona z Tananarivy. Melodye afrykańskie wzruszyły Ranavalonę do łez.

§ **Małżeństwo hrabiny Montignoso.** Korespondent „Central News“ podtrzymuje swą wiadomość o małżeństwie hr. Montignoso, byłej żony króla saskiego, z pewnym śpiewakiem włoskim. Ślub już się odbył. Charakterystycznym jest także fakt, że zaprzeczenia o tem małżeństwie wychodzą z dworu saskiego, a nie od hr. Montignoso.

Z saskich kół dworskich informują, że hr. Montignoso na wypadek małżeństwa, utraciłaby rentę roczną w kwocie 36.000 marek.

Z Londynu dziś telegrafują, że hrabina Montignoso istotnie tam przybyła i czyni przygotowania do poślubienia włoskiego śpiewaka Tosselego.

§ **Hymn Giribaldego w obrazach** będzie zdobił kopułę nowego gmachu parlamentu na Montecitorio, w Rzymie. Mianowicie malarz Sartori przedstawi obrazowo na szerokim pierścieniu wewnętrznym kopuły treść poszczególnych zwrotek tego hymnu rewolucyjnego. Pierwsza zwrotka zaczyna się od słów: „Si scopron le tombe, Si levano i morti, I martyri nostri Son tutti risorti“ (Odkrywają się groby, podnoszą się zmarli, męczennicy nasi wszyscy powstali). Artysta przedstawi tedy wychodzących z grobów bohaterów historyi włoskiej, poczynając od wielkich mężów starego Rzymu; miecze i szable będą dzierżyli w ręku, a wawrzyny będą zdobiły ich skronie („Le spade nel pugno, Gli allori alle chiome“); pospieszą, aby wypędzać z Włoch cudzoziemców i tyranów, których siedziby są nad Dunajem. Pomysł do tych malowideł podał przyjaciel Mascagniego, poeta Fausto Salvatori. Nadmienić należy, że granie i śpiewanie hymnu Garibaldego jest w Austryi zabronione.

§ **Mezalians miliarderki.** Ciekawą pogłoskę notuje paryski „Gil Blas“. Twierdzi on, że miss Gladys Vanderbilt, najmłodsza córka znanego amerykańskiego miliardera zakochała się w konduktorze tramwajowym i zamierza wyjść za niego za mąż. — Panna Vanderbilt kończy w tym miesiącu lat 21, staje się pełnoletnią i otrzyma z podziału 37,500.000 koron. Po śmierci ojca suma ta zaokrągli się do 50 milionów. Prócz tego po matce pannie Vanderbilt przypada czwarta część z 48 milionów, czyli, że z czasem będzie ona posiadaczką fortuny, wynoszącej 62 miliony koron.

§ **Olbrzymi pożar.** W sprawie pożaru wielkiego młyna i magazynów zbożowych w Györ na Węgrzech, który powstał w poniedziałek w południe, a do dziś nie jest zupełnie ugaszony, donoszą, że według dotychczasowych badań zginęło 12 ludzi, a przeszło 30 jest tak ciężko uszkodzonych, że mała jest nadzieja utrzymania ich przy życiu. Szkodę obliczają na przeszło 2 miliony koron. Zastępca dyrektora Weiss, uratował się tylko dzięki ryzykownemu skokowi z drugiego piętra. Krążą pogłoski, że młyn został podpalony przez przewódców strajku, który miał miejsce przed miesiącem, skończył się jednak wydaleniem kilku podżegaczy. Książki rachunkowe i kwity uratowano.

§ **Kara śmierci we Francyi** jest obecnie sprawą zagadkową. Nikt nie wie, czy będzie zniesioną, czy utrzymaną. Nie wiadomo zatem, czy morderca Soleilland, (o którego zbrodni i skazaniu pisano nam z Paryża) będzie stracony, czy też skazany na dożywocie. Pewne wyjaśnienie w tej kwestyi podaje „Gaulois“. Dziennik ten przypomina, że tej wiosny minister spraw wewnętrznych wystąpił w parlamencie w imieniu całego gabinetu z wnioskiem zniesienia kary śmierci. Wniosek ten, zgodnie z wymogami konstytucyi francuskiej podpisał też i prezydent republiki. Wobec tego, że sprawa zniesienia kary śmierci przedłożoną została parlamentowi, przeto giliotyna tak długo nie może być w użyciu, póki parlament nie zadecyduje o przedłożeniu rządowem. Fallieres zatem, kładąc swój podpis pod wnioskiem ministeryalnym, tem samem już z góry, chcąc nie chcąc, ułaskawił Soleillanda i innych skazanych na śmierć, przynajmniej do czasu, póki sprawa kary śmierci nie będzie rozstrzygniętą przez wybrańców narodu.

§ **Toaleta wieży Eifel.** Wieżę przemalowywują obecnie. Przechodziła ona już tę operacyę w latach 1889, 1893 i 1899 tj. przed ostatnią wystawą światową. Zrazu była wieża Eifel barwy pomarańczowej, następnie czerwonej, a potem żółto złocistej. Teraz barwy będą złożone, mianowicie szczyt będzie srebrzysto-biały, dalsza część będzie barwy stalowej i żółtej, zwanej „ferrubrau“. Przemalowywaniem zajmuje się 40 osób; praca ich codzienna będzie trwała 3 miesiące; zużytych będzie 300 kwintałów (cetnarów) farby. Nowa toaleta wieży Eifel będzie kosztowała 75.000 franków.

§ **Wielki dom gry pod Neapolem.** Szulerni w Montecarlo zagraża poważna konkurencya. Mianowicie pewne angielskie towarzystwo akcyjne zamierza nabyć pałac w mieście Torre del Greco i urządzić tam z wielkim przepychem „Casino des étrangers“. Ludzie próbujący szczęścia w grze hazardowej jeżdżą do Montecarlo z konieczności, gdyż nigdzie indziej na świecie niema tego rodzaju wolnego domu gry. Ale w Montecarlo cudzoziemiec się nudzi; życie ogranicza się tam na hotelu i kasynie. Dla rozrywki urządza wycieczki do Nizzy, miasta niezdrowego, albo do monotonnej Mentony, gdzie przebywa mnóstwo osób, chorych na piersi. Natomiast Torre del Greco, miasto położone nad lazurową zatoką neapolitańską, może stanowić istny raj ziemski dla tych 500.000 graczów, którzy się udają co roku do Montecarlo, jakby na „esilio doloroso“ — jak się pewien Włoch wyraził.

Z Torre del Greco jest zaledwie 12 km. do Neapolu, $1/2$ godziny drogi do Herculanum, nieco dalej jest Pompei; w głębi majestatyczny Wezuwiusz, naprzeciw wyspy Procida i Ischia, a od strony południowej widnieje Capri, z tajemniczą Grotą błękitną. Władze miejscowe gotowe są dać konsens na otwarcie kasyna; stawiają tylko za warunek, iż członkami tegoż nie mogą być Włosi. Chodzi im bowiem o to, aby ruleta nie wpłynęła na zmniejszenie dochodów z loteryi rządowej, a te dochody są obecnie bardzo znaczne. Przedsiębiorcy ofiarowują gminie milion franków, jako depozyt dla gwarancyi kontraktu. Gmina domaga się, aby w jej zarządzie było oświetlenie i zamiatanie, dozór nad parkiem, i aby użyto sił miejscowych przy budowie przystani. Otwarcie „kasyna cudzoziemców“ w Torre del Greco ma nastąpić z końcem zimy.

Zmarli.

Dr. Antoni Meznik, znakomity polityk czesko-morawski, zmarł w 76 roku życia na Winohradach pod Pragą. Był adwokatem, profesorem prawa handlowego i wekslowego na politechnice i w czeskiej szkole przemysłowej w Pradze. W trybunale administracyjnym dosłużył się stopnia prezydenta senatu. Pospołu z drem Szromem i drem Fanderlikiem należał do tryumwiratu morawskiego, który niezmierne położył zasługi około rozwoju życia narodowego na Morawie. Należał do stronnictwa staroczeskiego.

Francuskie satyry polityczne.

Celuje w nich obecnie dowcipem i złośliwością „Gil Blas“. Przytaczamy dwie najświeższe satyry.

Clemenceau powrócił.

Clemenceau siedzi znowu w ministerstwie spraw wewnętrznych i powołał do siebie ministrów, aby mu raportowali, co pod jego nieobecność zaszło.

— Więc najpierw, panie Pichon, opowiadaj mi o Maroku.

— Wszystko dobrze, kochany prezesie. Pokolenia, które na Casablankę uderzyły, snać się uspakajają. Europa aprobuje nasze postępowanie. Ze wszystkiego zdaje się, że cała wrzawa rychło minie.

— Tem lepiej. No, Ruan, a co tam porabia południe?

— Zupełnie spokojne, panie prezesie. Żadnych mityngów, żadnego rokoszu.

— Radni gminni nie podają się do dymisyi?

— Przeciwnie, cofają swoje rezygnacye.

— No, no! A u pana, panie Picquart. Żaden pułk się nie zbuntował?

— Żaden, p. prezesie.

Ani nawet batalion, ani kompania?

— Ani jeden żołnierz.

— No, proszę! Ale panie Thomson, ile jeszcze okrętów posiadasz?

— Tyle właśnie, co przed podróżą p. prezesa.

— Nie pleć byle co.

— Ależ przysięgam.

— Więc nie zaszła żadna katastrofa?

— Nie.

— Ani nawet wypadek?

— Ani jeden.

— Może bodaj jakie drobne wstrząśnięcie?

— Także nie.

— Strajk arsenałowy?

— Robotnicy są zadowoleni.

— Nie może być!... Pan widocznie coś ukrywasz. Z pewnością jakie pociski przed czasem eksplodowały...

— Ależ nie. Nawet w Casablanca działa nasze tylko Marokańczyków trafiały.

— Czy tak? A to do diaska wszystko tu idzie lepiej, kiedy mnie w domu niema.

(Tymczasem już po ogłoszeniu tej satyry zaszedł w Breście wypadek. W tylnej części krążownika „Caledonian“ przeznaczonego na okręt szkolny, wybuchł pożar. Na szczęście szkoda była nie wielka.)

Instrukcye jenerała Drude.

— Chodzi, jenerale, przedewszystkiem o to, aby Francya nie wypadła z roli, jaką jej wytknął traktat algecirski.

— Dobrze, p. ministrze.

— Wyszlemy więc panu posiłki, ale nie pomnażając przez to sił twoich.

— Dobrze, p. ministrze.

— Naturalnie wolno panu przedsiębrać wszelkie zarządzenia, jakie ze sytuacyi wypływać się zdają, ale pod warunkiem, abyś mi niezwłocznie raportował.

— Dobrze, p. ministrze.

— Jeżeli pan uznasz za pożyteczne oswobodzić się trochę, to możesz zaatakować plemiona na ich terytoryach, ale jeszcze nie przechodząc przez to do ofenzywy.

— Dobrze, p. ministrze.

— Możesz pan postąpić tak daleko, jak konieczność wymaga, ale jeszcze przez to nie podejmując wyprawy w głąb kraju.

— Dobrze, p. ministrze.

— Masz pan prawo okupować wszystkie wsie, a nawet całe okolice, z których ruch pochodzi, ale rozumie się bez żadnej myśli zdobywczej.

— Dobrze, p. ministrze.

— Wolno panu organizować policyę, ustanawiać administracyę, starać się o funkcyonowanie sądownictwa, ściągać podatki wszędzie, gdzie się to koniecznem okaże, ale przytem zupełnie nie targać się na prawa krajowców.

— Dobrze, p. ministrze.

— A gdyby nowy sułtan ostatecznie pana zaatakował, musisz go naturalnie uczynić nieszkodliwym, ale bez uszczuplenia jego powagi.

— Dobrze, p. ministrze.

Ruch artystyczno-literacki

* **Trzecieski Jan**: „Pamiątki i wspomnienia z sanockiej ziemi“ Krosno 1907. Ziemianin ziemi sanockiej podjął się trudu wydawnictwa pamiętników i zapisków rodzinnych szlachty tej ziemi. Zeszyt obecny zawiera Pamiętniki ks. Kraińskiego. Nie potrzeba mówić, jak cenna to myśl dla dziejów naszej kultury. Wprawdzie notaty te często mieć będą czysto lokalne znaczenie, wiele obchodzić będą tylko powiat czy rodzinę, ale do konstrukcyi obrazu ogólnego są te cegiełki cennym dorobkiem. *W. R.*

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Wesoła wdówka“ z pną Schupp.

W sobotę o pół do 4 popoł. dla młodzieży szkolnej „Wesele“ Wyspiańskiego — o godz pół do 8-mej wieczór „Wesoła wdówka“ z pnią Miłowską.

W niedzielę o g. pół do 4 popoł. „Wicek i Wacek“ Z. Przybylskiego — o g. pół do 8-mej wieczór „Baron cygański“.

W poniedziałek „Odrodzenie“ kom. w 3 aktach „Schönthana“.

We wtorek „Wesoła wdówka“, operetka Lehara, z pną Schupp.

We środę „Lilla Weneda“ Słowackiego.

We czwartek „Wesoła wdówka“ z pną Miłowską.

W piątek „Lilla Weneda“ Słowackiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W piątek „Wesele“ Wyspiańskiego

W sobotę „Edukacya księcia“ Donnaya.

W niedzielę „Edukacya księcia“ Donnaya.

Z Warszawy

— W Radomiu onegdaj w nocy odbyły się rewizye w mieście i na przedmieściach. Wiele osób aresztowano. Między innemi dokonano rewizyi w tut. dyrekcyi Tow. kred. ziemskiego, gdzie na otwartym korytarzu, ciągnącym się wzdłuż piwnic, znaleziono pewną ilość dynamitu z nabojami i lontami, oraz na strychu pewną ilość wydawnictw nielegalnych. Aresztowano woźnego dyrekcyi, dwie jego córki, wnuka i służącą. Rewizya była nadzwyczaj szczegółowa, przyległy do gmachu ogródek prawie cały skopano i skłuto szablami, szukając zakopanych przedmiotów, ale nic tam nie znaleziono. Rewizya trwała 8 godzin.

Z Poznania

— „Polit. Corresp.“ dowiaduje się z Rzymu, że kwestya obsadzenia opróżnionej po śmierci śp. arcybiskupa ks. Stablewskiego stolicy arcybiskupiej w Poznaniu pozostaje dotąd w zawieszeniu; nie udało się dotychczas uzyskać zbliżenia stanowiska Watykanu i rządu w tej kwestyi.

— Ksiądz książę Maksymilian Saski zaprzecza ponownie rozpuszczonym pogłoskom, jakoby był desygnowany na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Również jest wykluczonem, aby rodzina jego czyniła jakiekolwiek starania o tę stolicę arcybiskupią dla niego.

— Onegdaj rozpoczęły się w Poznaniu obrady sejmiku spółek zarobkowych, przy udziale około 300 delegatów. Zagaił je patron spółek, ks. prałat Wawrzyniak. Obrady potrwają zapewne 3 dni.

Z całego świata

Praga. Wczoraj odbył się wieczór, dyskusyjny, urządzony przez kongres wolnomyślny, przy udziale kilku tysięcy osób, w tem kilku księży katolickich. Benedyktyn ks. Alban polemizował z zapatrywaniami, wygłoszonemi na kongresie. W ciągu dyskusyi przyszło do burzliwych scen. Komisarz urzędowy w końcu rozwiązał zgromadzenie.

San Sebastian. Król Alfons poddał się wczoraj operacyi, mającej na celu rozszerzenie dróg nosowych. Operacya powiodła się dobrze, stan zdrowia króla jest zadowalający.

Z bieżącej chwili.

Sejmowa reforma wyborcza.

Subkomitet komisyi reformy wyborczej odbył dzisiaj rano posiedzenie od godz. 10 do 12 i pół. Następne posiedzenie subkomitetu dopiero we wtorek ze względu na konieczność zebrania potrzebnych materyałów statystycznych.

Mieszczaństwo przeciw powszechnemu głosowaniu.

Z powodu zamierzonej sejmowej reformy wyborczej mieszczaństwo lwowskie zwołało wczoraj poważne zgromadzenie, w którem wzięło udział do stu osób, a między tymi najwybitniejsi mieszczanie. Z posłów przybyli pp.: dr. Buzek, Ciuchciński, dr. Głąbiński, dr. Małachowski i dr. Tomaszewski. Mieszczanie, jako wyraz całego produkującego stanu średniego, niezadowoleni są ze wszystkich znanych dotychczas projektów reformy sejmowej, ponieważ żaden z tych projektów nie uwzględnia ich praw i interesów, a najbardziej już czują się dotknięci projektem stronnictwa narodowo-demokratycznego, ponieważ to stronnictwo, po którem mieli prawo spodziewać się, że ich praw bronić będzie, topi ich w powszechnem i równem głosowaniu, chociaż dla zabezpieczenia praw wielkiej własności i wielkiego kapitału umiało przez stworzenie kuryi dopełniającej znaleźć zabezpieczenie.

Z goryczą, z żółcią odzywali się też wszyscy mowcy do obecnych posłów z tego stronnictwa. Pp. Głąbiński i Buzek starali się bronić stanowisko swego stronnictwa; wprowadzenie powszechnego i równego prawa głosowania do sejmu, stawiają oni jako coś koniecznego, co ani uzasadnienia nie potrzebuje, ani nawet dyskusyi nie dopuszcza. Natomiast wyrażali gotowość starania się o zapewnienie stanowi średniemu jego praw do reprezentacyi, jeżeli znalezione zostaną sposoby do tego. Jako takie sposoby wymieniano: przyznanie prezydentom Lwowa i Krakowa głosów wirylnych, zniżenie cenzusu w grupie dopełniającej do 20 kor. podatku, a przedewszystkiem w powszechnej grupie drugi głos dla wszystkich opłacających podatki. Wywody obu posłów nie wpłynęły na zmianę uczuć zebranych i czują się pokrzywdzonymi, a niejasnemi przyrzeczeniami się nie zadawalają. Najjaśniej scharakteryzował stanowisko mieszczaństwa prez. p. Ciuchciński: Podstawy podatkowe jakimi rozporządza państwo, a jakimi kraj, są różne, nie mogą więc być reprezentanci do obu tych ciał jednakowo wybierani. Z tego, że do parlamentu wprowadzono czteroprzymiotnikowe prawo głosowania, nie wynika jeszcze, ani nie jest słusznem, aby je wprowadzać do sejmu. Sejm rozporządza podatkami stałemi, więc ci, którzy je opłacają, powinni mieć reprezentacyę w sejmie. Tymczasem cały stan średni zupełnie pominięto i włożono do tego wielkiego woreczka powszechnego głosowania. P. Ciuchciński jest zdania, że pewna ilość posłów powinna być wybieraną bezpośrednio przez powszechne prawo głosowania, ale produkującemu stanowi średniemu powinno się zapewnić stanowisko, które jako ośrodkowi społeczeństwa słusznie mu się należy. Na pluralność chętnie się zgodzi. Inni mowcy domagali się utworzenia reprezentacyi zawodowej. Wreszcie wybrano komisyę z 10, która ma sformułować postulaty stanu średniego i odnieść się z niemi do sejmowej komisyi wyborczej.

Podobną akcyę przedsięwzięło mieszczaństwo także w innych miastach w kraju.

Pruskie apetyty.

W Wiesbadenie obradował w niedzielę walny wiec Związku wszechniemieckiego. Obrady tego wiecu przesycone były od początku do końca jadem nienawiści do wszystkich narodów, które nie chcą się jeszcze poddać hegemonii niemieckiej, lub na rzecz niemczyzny wyrzec się nie chcą swoich właściwości narodowych. Drugą cechą tych obrad była bezbrzeżna, niesłychana wprost buta.

Po wyrażeniu życzliwości dla Marokańczyków i potępienia zbombardowania Casablanca, uchwalono, aby, gdyby Francya część Maroka sobie przywłaszczyła, Niemcy zagarnęły zaraz inną część tej samej wartości — zajęto się sprawami bliższemi. Uchwalono tedy rezolucyę, wzywającą Niemców w **Austryi**, ażeby w polityce kierowali się wyłącznie tylko względami narodowo-niemieckimi i zabrano się do omówienia kwestyi dla Wszechniemców „najważniejszej“ — kwestyi **polskiej**!

O sprawie tej wspomniał już w swej mowie programowej przewódca Wszechniemców w Rzeszy, profesor uniwersytetu dr. Hasse. Nawiązując do tego, że jeszcze bardzo poważne pisma niemieckie zalecają, ażeby w sprawie wywłaszczenia Polaków z ziemi w zaborze pruskim, wpierw myśl tę dobrze rozważono, zanim się przystąpi do jej wykonania, prof. Hasse oświadczył: „My, Wszechniemcy, rozważaliśmy tę myśl już od lat 12 i teraz żądamy, ażeby się nareszcie na krok taki odważono. Ci zaś teoretycy niemieccy, którzy wskazują na to, że przez wywłaszczenie Polaków stworzymy precedens, który odbić się może groźnie na Niemcach w innych krajach, powinni sobie uprzytomnić, że pomiędzy położeniem Polaków w Prusach a położeniem Niemców za granicą, wielka zachodzi różnica“.

Właściwy referat o sprawie polskiej przedłożył wiecowi prof. dr. Hoetsch z Poznania. Wskazał on na to, że pruska polityka kolonizacyjna znajduje się na razie w położeniu bez wyjścia. Chociażby dano komisyi kolonizacyjnej nowe fundusze, nie może ona z nich zrobić należytego użytku, gdyż Polacy nie sprzedają jej już ziemi. Nie pozostaje więc nic innego, jak przyznać komisyi **prawo wywłaszczenia**. Dla przeprowadzenia nowej takiej ustawy, należy stworzyć nowe pruskie ministerstwo dla kresów wschodnich. Czysto formalne prawo musi ustąpić na drugi plan przed interesem państwa. W polityce zwycięża tylko zasada i siła przed prawem. Nie chodzi tu o względy ludzkości i prawa przyrodzone, jedynie o to, ażebyśmy odzyskali ziemię, którą już nasi przodkowie posiadali (?!).

Zapatrywania Hoetscha podzielał zupełnie prof. Kulenbeck z Lozanny w Szwajcaryi. I on zaznaczył, że niema zasady prawa, któraby nie mogła być przełamaną przez wyższe zadania i cele.

Innego zdania był jedynie prof. Fick z Zurychu. Oświadczył się on przeciwko wywłaszczeniu i zwrócił uwagę, że skrzywdzeni w ten sposób Polacy, staną się najzaciętszymi wrogami Niemców. Zebrani odpowiedzieli mu na to śmiechem i wołaniem: „Polacy od dawna już są naszymi wrogami!“ I prof. Fick pozostał białym krukiem wśród tej gromady czarnych kruków i sępów. Jedynie przeciwko jego głosowi, uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Związek wszechniemiecki stwierdza z zadowoleniem, że jego postulaty i dążności znalazły zrozumienie i poparcie w szerokich kołach niemieckich i że także rząd pruski obecnie je popiera i popiera, przekonawszy się o konieczności wywłaszczenia Polaków. Tem bardziej ubolewać należy, że dotycząca ustawa nie jest jeszcze wypracowana i że, o ile wnosić można z głosów prasy półurzędowej, w tej jesieni sejmowi pruskiemu jeszcze przedłożoną nie zostanie. Wobec tego związek woła do kół miarodajnych: „periculum in mora“, gdyż zwlekanie z tą sprawą może wyrządzić niemczyźnie nieobliczalną szkodę“.

Telegramy i telefonematy

z dnia 12 września 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 13 września:

W Galicyi wschodniej: Po części pochmurno, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, miernie ciepło, stan pogody utrzymuje się równomiernie nadal.

Wiedeń. Radca sekcyjny w ministerstwie oświaty, Hieronim Köller, otrzymał tytuł i charakter radcy ministeryalnego, a sekretarz ministeryalny w temże ministeryum, dr. Jerzy Madeyski, tytuł i charakter radcy sekcyjnego z uwolnieniem od taksy.

Swięta wojna w Maroku

Paryż. Dzienniki donoszą z Casablanca 9 bm.: Dziś oczekują nowego ataku Marokańczyków. Generał Drude ma się już dobrze. Balon umożliwił stwierdzenie położenia obozu nieprzyjacielskiego, oraz faktu, iż nieprzyjaciel otrzymał posiłki.

Paryż. Agencya Hawasa donosi, że nieprawdziwe są wiadomości z Casablanca, jakoby generał Drude otrzymał instrukcyę, aby się ograniczył do akcyi obronnej. Przeciwnie, otrzymał on polecenie, aby przeszedł do kroków zaczepnych, przyczem jednak nie nakreślono mu planu operacyi. Clemenceau w interwiewie oświadczył, że właśnie celem podjęcia kroków zaczepnych, wysłano generałowi Drude dalsze posiłki wojskowe.

Z Rosyi.

Hangoe. Jacht carski „Sztandar“ najechał wczoraj o 5 popołudniu na podwodną skałę koło Horsoe. Nadpłynął parowiec pakunkowy, nadto otacza „Sztandar“ siedm torpedowców, towarzyszących mu w podróży. Car z rodziną pozostaje na pokładzie jachtu.

Petersburg. (Pet. Ag.) Według telegramu ministra dworu, który był na pokładzie jachtu „Sztandar“, gdy ten osiadł wczoraj o godz. 5 popoł. na mieliźnie w odległości 12 mil angielskich od Hangoe, rodzina carska w najlepszem zdrowiu opuściła pokład jachtu i udała się na okręt „Azja“.

Petersburg. Rząd rosyjski zawarł ze Stolicą apostolską układ w sprawie nauki historyi i literatury rosyjskiej w języku rosyjskim w katolickich seminaryach.

Odessa. (Petersb. Ag.) Nowo mianowany naczelnik miasta w wydanym do policyi rozkazie wskazuje na to, że pierwszem zadaniem policyi jest uspokojenie ludności i zapobieżenie dalszym niepokojom ulicznym. Policya musi każdego czasu być panem ulicy i nie może w żadnym wypadku dopuścić, aby ktokolwiek wyręczał policyę w spełnianiu jej funkcyj.

Kiszyniew. Wiadomość, rozpuszczona zagranicą, o urządzonym tu wrzekomo pogromie, jest nieprawdziwa. Panuje kompletny spokój.

Sejm finlandzki.

Helsingfors. Sejm odesłał wniosek w sprawie 20 milionów na wydatki wojskowe do komisyi skarbowej. Podczas dyskusyi nad tą sprawą, socyalni demokraci i agraryusze głosowali przeciw, a Szwedzi, młodofinowie i starofinowie za zezwoleniem.

Cholera.

Petersburg. W Saratowie wydarzyło się ośm nowych wypadków cholery, w Zarywaniu trzynaście, w Niżnym Nowgorodzie 10, w Jarosławiu 1.

Zamachy i napady.

Tomsk. Uzbrojona banda napadła na pociąg pocztowy. Konduktora zamordowano. Rabusie zabrali 100.000 rubli.

Grodno. W przedsionku jednego z hoteli zraniono wczoraj trzema kulami policmajstra białostockiego Macewicza. Napastnicy, ścigani przez policyę, odstrzeliwali się. Jednego z nich zraniono i ujęto, drugi umknął.

Zaburzenia w Chinach.

Hongkong. (B. R.) Wojsko cesarskie stoczyło bitwę z powstańcami i pobiło ich. 100 powstańców poległo, 20 wzięto do niewoli. Władze poczyniły dostateczne zarządzenia w celu ochrony misyonarzy.

Dział ekonomiczny.

β **Taryfa dla materyałów budowlanych.** Z 1 sierpnia weszło w życie zupełne przerachowanie taryfy wyjątkowej VI (tj. 50 pro. opustu od stawki normalnej) we wzajemnym obrocie wschodnio-północnej linii kolei państwowych, a upaństwowionej kolei północnej dla materyałów budowlanych i urządzeń, przeznaczonych do fabryk nowo powstających lub ulegających rozszerzeniu. Przyczyniły się do tego zabiegi galicyjskich członków państwowej rady kolejowej, oraz centralnego związku gal. przemysłu fabrycznego. Z jednej strony zatem potanieje w pewnych wypadkach wywóz tych materyałów budowlanych, które produkujemy z Galicyi na zachód — z drugiej pozostające w Galicyi lub rozszerzające się zakłady przemysłowe będą nieco taniej otrzymywały z zachodu maszyny i inne urządzenia fabryczne, niemniej jak niektóre specyalne materyały budowlane. Informacyi, jakich warunków dopełnić należy oraz w jaki sposób wypełniać listy frachtowe dla uzyskania powyższej ulgi, udzieli centralny związek gal. przemysłu fabrycznego we Lwowie.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 12 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·00 do 11·20, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 10·50 do 10·70, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50. groch do gotowania 9·50 do 10.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·25 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·— do 34·50.

Żyto, pszenica i jęczmień tendują nadal zwyżkowo, jedynie owies wskutek silniejszej podaży obniża się w cenie.

Budapeszt dnia 12 września. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·49—11·50 na kwiecień 12·02—12·03 żyto na październik 9·78—9·79 na kwiecień 10·30—10·31 owies na październik 8·18—8·19 na kwiecień 8·56—8·57 kukurudza na wrzesień 6·88—6·89 na maj 6·99—7·00.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: lepsza.

Usposobienie: spokojne.

Pogoda: pięknie.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 11 września. **Spirytus.** Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 60·— do 60·40.

Tendencya: niezmieniona.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 12 września. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 640·25, węgierskiego zakładu kredytowego 748·— Anglobanku 300·—, Unionbanku 535·—, Banku dla krajów koronnych 423·75, Bankvereinu 531·00, Bodencreditu 1008·00, galicyjskiego Banku hipotecznego —·00, kolei państwowych 665·—, kolei południowej 157·50 tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 48·000 kolei północ. 5156———, kolei czerniowieckiej —·00, alpiny 610·75, Rima Muranya 542·50, praskiego towarz. żelaznego 2640—0000, fabryki broni 457·—, tureckie tytoniowe 417·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 525———, oblig. węg. indemniz. 99·50, renta majowa 96·25, austryacka renta koronowa 96·40, węgierska renta koronowa 92·45, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·90, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn 99·45, 5-procentowe listy banku hipotecznego 109·50, 4-procentowe Banku kraj. 95·—, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·25, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·50. 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·80, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·30, losy tureckie 181·50 marki 117·58, ruble 254·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 88·50.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 12 września 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Hr. M. Komarnicki z Jarosławic, S. Kędzierski z Mereszczowa, H. Niezabitowski z Lanek, J. Hampel z Budapesztu, P. Bieleccy z Przybówki, P. Stawińscy z Warszawy, P. Nitowscy z Rosyi, K. Wolfartowie z Demnii, dr. J. Landesberg z Tarnopola, A. Koch z Wiednia, O. Schrel z Firlejówki, H Mierzyński z Dubowiec.

93

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

Selden, schwyciwszy takie spojrzenie, zapytywał siebie, jaką rolę odegrała miss Bart w urządzeniu tego zebrania. W każdym razie przyczyniła się bardzo dużo do ozdobienia go, a patrząc na niezachwianą pewność jej obejścia, Selden uśmiechnął się na myśl, że wyobrażał sobie, iż ona potrzebuje pomocy. Nigdy nie wydawała się taką pogodną i taką zupełną panią sytuacyi, jak w chwili rozchodzenia się, gdy, oddaliwszy się nieco od grupy dokoła stołu, zwróciła się z uśmiechem i wdzięcznem pochyleniem ramion ku Dorsetowi, który podawał jej płaszcz.

Obiad przeciągnął się, dzięki wyjątkowym cygarom pana Bry'a i całej bateryi likierów; liczne stoły dokoła były już puste; ale dostateczna ilość biesiadników pozostała jeszcze w sali i przyglądała się pożegnaniu dystyngowanych gości pani Bry. Ceremonia ta przedłużała się i komplikowała, z powodu, że księżna i lady Skiddaw żegnały się na dobre, albowiem wyjeżdżały do Paryża dla zaopatrzenia się w nowe stroje, w drodze do Londynu.

Księżna, spojrzawszy na zegarek, zawołała do siostry, że mają zaledwie czas zdążyć na pociąg, a gdy wyszły, Stepney'owie, na których czekał samochód, ofiarowali się odwieźć Dorsetów i miss Bart do przystani. Propozycya została przyjęta i pani Dorset zabrała się do wyjścia w towarzystwie męża. Miss Bart stała jeszcze, rozmawiając z lordem Hubertem, a Stepney, któremu p. Bry wciskał w rękę ostatnie, kosztowniejsze jeszcze cygaro i zawołał:

— Pójdź Lily, jeżeli wracasz na jacht.

Lily odwróciła się posłuszna, ale w tejże chwili pani Dorset, która zatrzymała się, w drodze do wyjścia, zbliżyła się ponownie do stołu.

— Miss Bart nie wraca na jacht — rzekła głosem niezwykle dobitnym.

Wszyscy spojrzeli po sobie ze zdumieniem; twarz pani Bry stała się karminową, pani Stepney wsunęła się lękliwie za męża, a Selden w zajęcie swych uczuć, świadomy był tylko tego, że miał wielką ochotę schwytać Dabhama za kołnierz i wyrzucić go na ulicę.

Dorset tymczasem podszedł do żony. Twarz miał śmiertelnie bladą i spoglądał dokoła wylękłemi gniewnemi oczyma.

— Berto!... Miss Bart.. to jakieś nieporozumienie... jakaś pomyłka...

— Miss Bart pozostaje tutaj — odparła żona jego z naciskiem. — Zdaje mi się, Jerzy, że nie powinniśmy zatrzymywać dłużej pani Stepney.

Miss Bart, podczas tej krótkiej wymiany słów stała wyprostowaną, śród zakłopotanego grona. Pobladła zlekka pod wrażeniem zniewagi, ale zmieszanie malujące się na otaczających ją twarzach nie odbijało się bynajmniej na jej własnej. Lekką pogardą uśmiechu dawała do poznania swej nieprzyjaciółce, że jej dosięgnąć nie zdoła.

— Jadę jutro, by się spotkać z księżną — objaśniła — i wygodniej mi będzie pozostać przez noc dzisiejszą na lądzie.

Z całą swobodą podała rękę pani Bry i wytrzymała jej pytające spojrzenie, ale potem Selden pochwycił badawczy wzrok, jakim wodziła po twarzach otaczających ją kobiet. Czytała niedowierzanie w ich odwróconem spojrzeniu i w milczeniu mężczyzn, stojących za niemi, i przez pół sekundy zdawało się Seldenowi, że Lily chwieje się i jest bliską upadku. Poczem zwróciła się do niego swobodnym ruchem i z uśmiechem rzekła:

— Drogi panie Seldenie, wszak przyrzekłeś odprowadzić mnie do dorożki.

. . . .

Tymczasem niebo zasnuło się chmurami i gdy Lily z Seldenem szli do opustoszałych ogrodów poniżej restauracyi, krople ciepłego deszczu smagały ich po twarzy. W milczącem porozumieniu o dorożce nie było już mowy; szli, nie mówiąc słowa, ona oparta na jego ramieniu, a gdy otoczył ich głębszy cień ogrodu, Selden stanął przed ławką i rzekł:

— Niech pani spocznie przez chwilę.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola) Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—		Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·25	Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
—	8·05	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	8·22	Jaworowa
8·55	—	Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
—	9·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
—	10·30	Sianek, Sambora
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	12·00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	12·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	1·10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	1·55	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·16	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
2·25	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu, Suczawy
—	3·51	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	3·55	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·00	Jaworowa
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
	5·40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·00	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zbaraża
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	7·01	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2·00	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pust., Skały, Husiatyna, Zbaraża

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odch. o g.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	3·45	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mező Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Sambora, Sianek
—	6·10	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
—	6·12	Rawy ruskiej, Sokala
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	6·58	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.), Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża.
—	11·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
1·55	—	Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·17	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·36	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	2·25	Kołomyi, Żydaczowa
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza.
—	4·05	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·30	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Stanisławowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·30	Jaworowa
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor
7·05	—	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Z dworca „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	11·03	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2·32	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	7·24	Podwołoczysk
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Wszelkiego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych, w pasażu Hausmana l. 9. Informacye zaś w sprawach przewozu towarów i taryfowych udziela biuro informacyjne c. k. kolei państw. ul. Krasickich l. 5, drzwi nr. 67 w dnie powszednie od 8 rano do 3 popoł., w niedziele i święta zaś od 8 rano do 12 w poł.

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.